81 LAT
CZWARTEK
UKAZUJE SIĘ OD 1945

20 sierpnia 2026

NR 194 (18587)

Sport

Bała gońcie

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305
Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

eprasa.pl 53b0fc3278

Górnik nie jest bez szans!

Rozmowa z **Krzysztofem Zięcikiem**, byłym piłkarzem m.in. Pogoni Szczecin i GKS-u Jastrzębie, drugim trenerem reprezentacji Gwinei, a przez pięć ostatnich lat czwartoligowego francuskiego Entente Feignies Aulnoye FC

Ile procent szans dałby pan Górnikowi w rywalizacji z AS Monaco w ostatniej fazie eliminacji Ligi Konferencji?

- Nie powiem, że 50 na 50, bo Monaco nie jest słabe, a mocne (uśmiech). Sprzedało ostatnio za 50 mln euro swojego najlepszego piłkarza Maghnesa Akliouche'a do PSG, ale ambicje ma. W ostatniej chwili załapało się do eliminacji Ligi Konferencji, a gra w pucharach to coś na czym mu zależy. Do tego doszedł nowy trener, Brazylijczyk Filipe Luis, który też chce się pokazać. Dla francuskich klubów Liga Konferencji to nie jest top rozgrywek, ale zawsze to jakaś odskocznia. Monaco chce grać w fazie ligowej, tym bardziej po ostatnim sezonie, który nie był dla niego najlepszy... A przecież dopiero ostatnia kolejka zdecydowała, że w ogóle załapało się do pucharów.

A co można powiedzieć o trenerze Filipe Luisie Kasmirskim?

- Zobaczymy co pokaże, czy będzie wielkim trenerem, czy nie. Przychodząc do nowego klubu, będzie chciał uniknąć wpadki z drużyną z Polski, pewnie nie bardzo we Francji znaną.

A wracając do Górnika?

- Nie uważam, że jest bez szans. We Francji sezon się jeszcze nie rozpoczął, więc Monaco jest dalej w okresie przygotowawczym…

Ale w jego trakcie pokonało w poprzednią niedzielę Liverpool na Anfield 3:2!

- Tak, powtórzę - Monaco to bardzo dobra drużyna.... Jednak Górnik jest już z wszystkim ograny, za nim sporo meczów, nieźle pokazuje się w pucharach. Wiadomo jak to jest w tych rozgrywkach, szczęście i doświadczenie są potrzebne. Widziałem mecze Górnika i trochę zabrakło mu rutyny, a do tego nie grał jak choćby pod koniec poprzedniego sezonu, kiedy jego występy były naprawdę dobre. Jakaś szansa dla Górnika mimo wszystko jest, choć oczywiście faworytem w tym dwumeczu nie będzie.

Założenie, że Monaco w lekceważący sposób patrzy na Ligę Konferencji jest zupełnie niezasadne?

- Kluby francuskie traktują te rozgrywki na zasadzie – awansowaliśmy, to dobra, gramy. Na przykładzie Monaco w poprzednim sezonie było widać, jak zależało mu na awansie do europejskich pucharów, jak o to walczyło do ostatniej kolejki. Dodajmy ambicje nowego trenera. Wiadomo, że mistrzostwo Francji trudno będzie mu wygrać, więc gdzieś będzie się chciał pokazać, a sam klub też ma plany. Monakijczycy chcieli grać wyżej, a sezon skończyli na niezadowalającym ich siódmym miejscu. Dlatego zmienili trenera. Nie ma więc co liczyć, że Monaco podejdzie do meczu w Zabrzu na luzie, raczej spodziewam się odwrotnego nastawienia. To młoda drużyna, też chce się pokazać. Klub chce odżyć, zagrać jak przed laty w rozgrywkach Champions League.

Kadra Monaco? Jest kilku znakomitych graczy, choćby napastnika reprezentacji USA Folarina Baloguna, który ze świetnej strony pokazał się na MŚ. Jest reprezentant Senegalu Lamine Camara, Brazylijczyk Vanderson, wielokrotny reprezentant Anglik Eric Dier czy reprezentant Szwajcarii Denis Zakaria.

- To jest dobra drużyna i dlatego dyrekcja klubu nie była zadowolona z wyniku w poprzednim sezonie, z siódmego miejsca, bo to nie był ich cel. Na pewno liczyli na Ligę Mistrzów, a dostali tylko Ligę Konferencji. Będą jednak chcieli się pokazać i w tych rozgrywkach. Przewagą Górnika może być to, że nie wszyscy jeszcze będą przygotowani, bo wiadomo, po mistrzostwach świata część zawodników trenowała inaczej, wszystko zaczęli później.

W kadrze Monaco nie ma już słynnego Paula Pogby, który opuszcza klub z Księstwa. Jego kariera też może się potoczyć jak w przypadku Benjamina Mendy'ego, który gra teraz w Pogoni Szczecin?

- Pogba cały czas zmagał się z kontuzjami. Co zagrał, to przytrafiał się uraz. A czy będzie jak z Mendym? On cały czas wierzy, że wyjdzie na prostą, ale czy zdrowie mu pozwoli, to nie wiem. Już na koniec poprzedniego sezonu słyszałem, że w Monaco nie bardzo na Pogbę liczą.

Właścicielem klubu AS Monaco jest rodzina rosyjskich oligarchów Rybołowlewów, ojciec Dmitrij jest szefem klubu. Jak we Francji się na to patrzy? To wzbudza jakieś emocje?

- Nic się na ten temat nie mówi, nic się na ten temat nie pisze. Kupił klub jeszcze lata przed wojną. Nie słychać zresztą o nim. Jest tak, jakby go nie było, nie jak w przypadku innych właścicieli. Owszem, dobrego zawodnika Monaco nie jest w stanie często utrzymać, ale w jego miejsce sprowadza innych. To jest robione w ciszy, to przemyślana praca. Dobrze pracują też z młodzieżą, bo młodzi się tam pokazują. Monaco to klub, który pracuje spokojnie. Nie słyszałem jakiś negatywnych słów na temat właściciela, jego nie widać, jest za kulisami. Nie krzyczy, nie udziela się.

Co w tej chwili u pana słychać? Przez kilka lat z powodzeniem pracował pan w klubie Entente Feignies, gdzie dwa razy graliście na szczeblu centralnym Pucharu Francji, rywalizując m.in. z PSG.

- Po pięciu latach serwisu skończyłem tam pracę. W tej chwili mam wolne. Szukam zajęcia, jestem do wzięcia (uśmiech). Były propozycje od razu po odejściu, ale odrzucałem je. Na razie czekam.

A z Polski był jakiś sygnał?

- Nie. Próbowałem nawet znaleźć jakiś kontakt w kraju, ale nie było żadnej odpowiedzi.

A szkoda, jest pan przecież absolwentem słynnej francuskiej akademii trenerskiej w Clairefontaine, gdzie na roku był pan razem z Alainem Giressem czy Vahidem Halilhodziciem... Na koniec pytanie o GKS Jastrzębie, z którym jako piłkarz awansował pan do ekstraklasy w 1988 roku. Wie pan, co stało się z klubem teraz, że zaczyna w B-klasie?

- Jastrzębie z problemami borykało się od lat. Kiedyś prezesem był Jacek Zamaryka, były bramkarz, z którym się przyjaźnię. Już wtedy były kłopoty. Niestety, tam gdzie nie ma pieniędzy, to trudno zrobić duży futbol. Mam nadzieję, że dalej będzie wszystko ciągnięte, nawet na niższym poziomie, karty się odwracają. Śledzę wszystko, jak człowiek przejdzie przez kluby, to potem wszystko wokół obserwuje. Smutna historia, ale trzeba się starać nawet na tym niższym poziomie. Mam nadzieję, że piłka w Jastrzębiu znowu kiedyś zabłyśnie, wierzę w to!

Rozmawiał Michał Zichlarz

Fot. asmonaco.com

W poprzednią niedzielę AS Monaco pokonało Liverpool FC na jego terenie 3:2.

Do trzech razy sztuka

Z nami nikomu nie gra się łatwo na naszym stadionie. Jesteśmy taktycznie dobrze przygotowani – zapowiada przed czwartkowym starciem z Monaco trener Michal Gasparik.

GÓRNIK ZABRZE

Nie udało się w eliminacjach Ligi Mistrzów, w dwumeczu lepszy był Fenerbahce (we wtorek w decydującej fazie eliminacji Turcy zremisowali u siebie z Lyonem 1:1). Nie wyszło też w trzeciej rundzie Ligi Europy, minimalnie lepszy był Ferencvaros. Na deser w decydującej fazie eliminacji, ale już Ligi Konferencji, zostaje AS Monaco - z trójki rywali Górnika chyba… najtrudniejszy, o czym w wywiadzie dla „Sportu" mówi były ligowiec, mieszkający od kilkudziesięciu lat nad Sekwaną Krzysztof Zięcik.

Zabrzanie przystępują do boju u siebie wzmocnieni trzema kolejnymi wygranymi w ekstraklasie. Monaco jeszcze nie zaczęło rozgrywek, a że wygrać z nim można, pokazało angielskie Coventry, które w piątek w towarzyskiej grze wygrało z ekipą z Księstwa 2:0.

NIE PRZEGAP

Faza play-off Ligi Konferencji czwartek, godz. 20.00

Górnik Zabrze – AS Monaco

Transmisja w TV6, Polsacie Sport 2, Polsacie Sport Premium 2 oraz na platformie Polsat Box Go

- Przed nami spotkanie z najtrudniejszym rywalem w fazie pucharowej, w której przychodzi nam latem rywalizować. Zaczynamy jednak tym razem w domu, a u siebie zawsze jesteśmy groźni. Potrafimy pokazać jakość. Mamy dobry mental, co pokazaliśmy w wygranym spotkaniu z Wisłą. Liczę na to, że podobnie będzie w rywalizacji z Monaco. Nie będzie mu łatwo, bo to my jesteśmy gospodarzem. Lepiej jest zacząć na swoim stadionie i mieć potem czas na przygotowanie. Wierzę, że kibice na naszym stadionie dodadzą nam energię. A jak zniwelować jakość pomiędzy zespołami? Jeszcze lepszym naszym przygotowaniem taktycznym – stwierdza trener Michal Gasparik.

- Mają młody zespół z kilkoma doświadczonymi zawodnikami i widać, że potrafią grać, a skoro pokonali Liverpool w sparingu, to znaczy, że są groźni. Nasze nastawienie jest pozytywne i tę energię chcemy przenieść na boisko. To taki mecz, w którym my możemy tylko wygrać. Może do trzech razy sztuka i teraz wyjdzie pozytywnie? – mówił na przedmeczowej konferencji prasowej lider formacji obronnej Zabrzan Rafał Janicki.

(zich)

GÓRNIK ZABRZE		AS MONACO
28,7	wartość rynkowa (w mln euro)	328,3
4 (Chłań)	najwyżej wyceniany zawodnik (w mln euro)	(Balogun) 50
2,7	wydatki na transfery w letnim okienku (w mln euro)	48
6,4	zarobki w letnim okienku (w mln euro)	56
0	liczba piłkarzy na MŚ 2026	(Zakaria, Balogun, Camara, Diatta, Adingra, Akliouche) 6
14	liczba mistrzostw kraju	8
7	liczba krajowych pucharów	5

eprasa.pl 53b0fc3278

Fot. Przemysław Szyszka/PressFocus

Daniel Hakans ponownie się sprawdzi jako napastnik?

Gdzie się podziali ci napastnicy?

Przed spotkaniem z FC Thun trener Niels Frederiksen ma potężny ból głowy.

LECH POZNAŃ

Za Poznaniakami tygodniowa przerwa, ponieważ w klubie zdecydowano się przełożyć ligowe spotkanie z Wisłą Płock. W poprzedni czwartek wygrali 5:0 w rewanżu z KI Klaksvik i otworzyli przed sobą szansę na awans do Ligi Europy. Byłby to progres sportowy i finansowy w porównaniu do dwóch poprzednich sezonów, w których Kolejorz grał w Lidze Konferencji. Sprawa jest jednak jasna – najpierw trzeba pokonać mistrza Szwajcarii, FC Thun.

Pachnie amatorką

Nie będzie to jednak łatwe, patrząc na sytuację kadrową Lecha. Sezon na dobre się jeszcze nie rozkręcił, a trener Niels Frederiksen dosłownie musi łatać dziury. Spowodowane jest to kontuzjami i… wizami. Urazy leczą Filip Jagiełło, Leo Bengtsson i Joao Moutinho. Do ich grona po meczu na Wyspach Owczych dołączył Mikael Ishak, który pauzować ma przez około trzy tygodnie.

Z kolei Yannick Agnero i Terry Yegbe polecieli do Afryki załatwiać wspomniane wizy pracownicze i… utknęli. Ten drugi brał udział w porannym treningu w środę, Iworyjczyk zaś miał dotrzeć dopiero na wieczorną sesję. – Nie widziałem Yannicka od 10 dni, ale powiedziano mi, że on żyje – zażartował Frederiksen na konferencji przedmeczowej.

Można się jedynie zastanawiać, dlaczego klub nie kazał piłkarzom załatwić tych spraw w przerwie między sezonami… Pachnie amatorką mistrzów Polski i dużym niedopatrzeniem.

Rozwiązanie tymczasowe

Obaj piłkarze niemal na pewno nie wybiegną w podstawowej jedenastce. – Nie zdradzę, ile rozegrają minut, ale znajdą się w kadrze meczowej. Musimy zastanowić się nad tym, przez ile czasu będą mogli zagrać po 10 dniach nieobecności – przyznał trener Kolejorza. Zatem 55-latek musi szukać rozwiązań w ataku. W kadrze został mu… jeden snajper – 18-letni Wojciech Szymczak, który nie zadebiutował nawet w pierwszej drużynie. W obwodzie powinien być jeszcze Kamil Jakóbczyk. Powinien, ponieważ rodowity Krakowianin bierze udział w treningach, ale nie znajduje się w kadrze.

Po zejściu Ishaka Kolejorz mecz z Klaksvik kończył z Danielem Hakansiem jako fałszywą dziewiątką. Fin nieźle sobie poradził i strzelił jednego z goli. – Grałem też już wcześniej jako napastnik i jeśli trener tak zadecyduje, to mogę jutro wystąpić na tej pozycji – zaznaczył 25-latek na konferencji przed starciem z Thun. Kto zatem zagra? – Jutro zobaczycie, kto wystąpi na pozycji napastnika – powiedział krótko Frederiksen.

Jednak wśród strat są i zyski. Te dotyczą jednak środka pola. Zgłoszony do rozgrywek został Gustav Berggren, który przed tygodniem podpisał kontrakt z poznańskim klubem. Szwed jest dobrze znany ze swoich występów w Rakowie . Pamięta o tym sam Frederiksen. – Nienawidziłem rywalizacji z tym zawodnikiem w środku pola, bo to bardzo dobry piłkarz. Dobrze rozumie grę, umie wiele zrobić z piłką i jeszcze jest mocny w pressingu – komplementował nowy nabytek Duńczyk, który musi teraz wydobyć z niego pełnię możliwości. 28-latek jest gotowy do gry.

Miłosz Cebo

NIE PRZEGAP!

Liga Europy - IV runda eliminacji

Lech Poznań – FC Thun
Czwartek, 19.00 – TVP Sport

Gwiazd musiałbym szukać z lupą

Rozmowa z **Ryszardem Komornickim**, czterokrotnym mistrzem Polski, od prawie czterech dekad mieszkającym w Szwajcarii

Jest kilka szwajcarskich klubów, które z pewnością kibicom w Europie znane są lepiej niż FC Thun. No to... skąd się wziął niespodziewany mistrz Szwajcarii?

- Trochę... znikąd (śmiech). Oczywiście upraszczam, bo przecież w przeszłości – fakt, że już odległej, 20 lat temu – zespół grał nawet w fazie grupowej Champions League (awansował do niej jako wicemistrz kraju – dop. aut.). Ale to, czego dokonał w minionym sezonie, było bardzo niespodziewane: zdobył mistrzostwo jako beniaminek.

Są jakieś sensowne powody, że potrafili zdystansować takie firmy, jak Basel, Young Boys Berno czy Lausanne?

- DNA. Takie klubowe, lokalne DNA. Mały klub, małe miasteczko, ludzie bardzo zżyci z sobą. Nawet – jak to w Szwajcarii bywa – mają swój lokalny dialekt. To wszystko tworzy jedną wielką wspólnotę. Charakterną, jak widać. Właściwie wszyscy ważni ludzie w FC Thun – od prezesa począwszy, przez dyrektora sportowego, aż po kolejnych trenerów – są stąd, od lat związani z klubem, byli jego zawodnikami. Poprzedni szkoleniowiec, Mauro Lustrinelli (odszedł do Unionu Berlin – dop. aut.), grał nawet w Lidze Mistrzów w tym sezonie, kiedy zespół do niej awansował. A obecny trener, Gian-Luca Privitelli, przez lata pracował z młodzieżowymi zespołami FC Thun (ostatnio był selekcjonerem szwajcarskiej kadry U-20 – dop. aut.). Zna od podszewki klub, zawodników. Krótko mówiąc: od lat w klubie sami sobie „wychowują" kolejnych działaczy, dyrektorów, trenerów. Nie mają pieniędzy na kupowanie piłkarskich gwiazd – żeby się ich doszukać, musiałbym wziąć lupę (śmiech) - więc poszli w kolektyw. No i – przy słabszym sezonie tych wielkich w lidze szwajcarskiej – wyrwali, co się dało. Ale nie ujmujmy niczego mistrzom, bo to nie był przypadek; tytuł zdobyli w cuglach. Mieli swój styl, dopasowali do niego piłkarzy i zrobili swoje.

Ale jak się patrzy na obecne wyniki w lidze: 3:1 z Luzerną, ale potem 0:6 z Young Boys u siebie i 2:4 z Basel, to z obroną tytułu mogą mieć problem.

- No bo tylko Górnik w latach 80. był tak mocny, że cztery razy z rzędu sięgał po mistrzostwo (śmiech). Latem odeszło paru ważnych zawodników, a niekoniecznie ściągnięto równie dobrych na ich miejsce. Poza tym – jak powiedziałem – Thun to jednak najpierw klub środowiskowy przede wszystkim, a dopiero później – zawodowy. Przykład? Kiedy na parę kolejek przed końcem zagwarantowali sobie mistrzostwo, całą ekipą wsiedli w samolot i polecieli gdzieś do Hiszpanii - na Majorkę bodaj – żeby go świętować, żeby się bawić. W trakcie rozgrywek, mając do rozegrania ligowe mecze z drużynami, które – w przeciwieństwie do nich - jeszcze o coś walczyły! Tak się raczej nie zachowuje profesjonalny klub, nawet jeśli właśnie po raz pierwszy zdobył mistrzostwo!

Początki – patrząc na wyniki ligowe – są trudne dla wspomnianego przez pana nowego trenera, Privitellego. Czemu?

- Mówiłem już o personalnych stratach. Po drugie – oglądając zwłaszcza ich mecze ligowe miałem wrażenie, jakby przestali bronić; jakby w ogóle nie przejmowali się zadaniami defensywnymi. Być może jest to wynik zawieszenia na parę kolejek ligowych Marco Bürkiego, ich najbardziej doświadczonego gracza, lidera obrony i całego zespołu. Ale chyba nie tylko o to chodzi. W poprzednim sezonie cechowała ich wielka dyscyplina; walka o każdą piłkę, agresja; byli po prostu bardzo nieprzyjemnym rywalem dla każdego. A teraz wyglądają tak, jakby tej woli walki i konsekwencji w grze – zwłaszcza obronnej - nie mieli wcale! Nie gryzą trawy, jak w minionych rozgrywkach.

Zagubili te elementy na „balangach" w Hiszpanii?

- Być może chodzi o co innego. Privitelli do tej pory pracował niemal wyłącznie z młodzieżą; nie prowadził jeszcze profesjonalnego dorosłego zespołu. Kiedy pracujesz z zawodowcami, cwaniakami kutymi na cztery nogi, najważniejsze jest utrzymanie ich w ryzach; czasem trzeba dać im po głowie albo kopa w d...., a nie tylko głaskać po główce i mówić „grajcie fajnie". Jeżeli dasz im palec, od razu urwą ci rękę, jeśli od nich nie wymagasz profesjonalizmu. Tymczasem ja widziałem jeden czy drugi wywiad z trenerem Thun. Dużo mówił w nich o psychologii, międzyludzkich kontaktach itp. Trochę jakby trenował juniorów albo trampkarzy, gdzie tymi aspektami można wiele ugrać. Same „czucie klubowego klimatu", znajomość z dyrektorem czy prezesem, nie wystarczą. Trzeba przenieść wiedzę i umiejętności na zespół.

Ale w rywalizacji z Dinamem Zagrzeb w drugiej rundzie kwalifikacji Ligi Mistrzów byli o krok o awansu. Po remisie u siebie, prowadzili w Chorwacji już 2:0!

- Nie pamiętam szczegółów tamtego meczu. Natomiast mogę sobie wyobrazić, że jego końcówka musiała wyglądać tak, jak mecz z Young Boys, przegrany 0:6. Przy każdej z bramek rywala Thun miało we własnym polu karnym przewagę liczebną! A mimo to dopuszczało przeciwników do strzałów! Nie było agresywnego ataku, doskoku, nie było asekuracji partnera, za to były duże przestrzenie między broniącymi.

Marco Bürki karę w lidze odpokutował. Ogarnie tę obronę Thun?

- To dobry piłkarz; nie tylko pod własną bramką, ale i bramką rywala. Potrafi dobrze wejść na rzut rożny czy wolny. Generalnie zaś nie sugeruję Lechowi obaw przez przeciwnikiem, natomiast poważne jego potraktowanie – jak najbardziej. Bo kilka indywidualności w Thun jednak gra. Jeśli pozwoli się im grać, potrafią to wykorzystać.

Świetnie snajpersko – pięć goli w siedmiu meczach - zaczął sezon Brighton Labeau.

- Silny chłopak, dobrze się „rozpycha" w polu karnym, zwłaszcza przy stałych fragmentach. Dobre mają też Szwajcarzy skrzydła: z dryblingiem, szybkością, uderzeniami z lewej i prawej nogi. W lidze w zeszłym sezonie byli trudni do rozszyfrowania. Natomiast – i to jest dobra wiadomość dla Lecha – zdecydowanie jeszcze nie są stabilni u progu sezonu, ani w defensywie, ani w ofensywie. No i jeszcze ta naiwność...

To znaczy?

- Nastawienie na rozgrywanie piłki od własnej bramki. Ile oni już goli stracili na skutek mocnego pressingu rywali i strat przed własnym polem karnym... To też przyzwyczajenie Privitellego z pracy z juniorami, gdzie ważne było „fajne pogranie" i rozwój indywidualny, a nie – przegrana z powodu takiego błędu. Dlatego będzie się liczyć nie tylko intensywność i jakość gry Lecha, ale też mądrość?

To znaczy?

- Czasem warto dać przeciwnikowi pograć. I zaatakować wtedy, gdy jest już pewien, że cię ma.

Tak jak zrobiło Aarhus w Poznaniu?

- Na przykład.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

„Tańczący z piłkami", czyli Brighton Labeau (z prawej) w akcji.

eprasa.pl 53b0fc3278

„Inny" nie oznacza „łatwiejszy"

Choć Gruzini sprawiają wrażenie rywala z niższej półki niż pokonani już przez Białostoczan Szkoci z Glasgow, Adrian Siemieniec z dużą ostrożnością podchodzi do dwumeczu z Iberią.

NIE PRZEGAP!
Liga Europy – IV runda kwalifikacji
Jagiellonia – Iberia 1999 Tbilisi
czwartek, 18.00 - Super Polsat, Polsat Sport 1, Polsat Sport Premium 1

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Z jednej strony – było to tak niedawno, że w szeregach Dumy Podlasia grał już Taras Romanczuk. Z drugiej – na tyle dawno, że obecny kapitan Jagiellonii jeszcze nie miał polskiego paszportu, a jej aktualny szkoleniowiec, Adrian Siemieniec, wówczas 25-letni, dosłownie trzy tygodnie wcześniej podpisał w Białymstoku swój pierwszy kontrakt, „w pakiecie" z będącym od paru lat jego trenerskim mentorem Ireneuszem Mamrotem.

Ktoś jeszcze pamięta ten czas, gdy – miast Jesusa Imaza – gole dla Jagiellonii strzelali m.in. Fedor Černych, Cillian Sheridan i Łukasz Sekulski? A to oni zadali trzy z pięciu trafień, zaaplikowanych ekipie Dinama Batumi w pierwszej rundzie kwalifikacji Ligi Europy (Ligi Konferencji jeszcze nie było) latem 2017 roku. To była jedyna konfrontacja Białostoczan z ekipą z Gruzji w europejskich pucharach.

Dziewięć lat później przychodzi odsłona druga polsko-gruzińskiej rywalizacji. Zupełnie inna jest jej stawka – ta sportowa (bo to przecież już IV runda), i ta finansowa również. Zupełnie inne miejsce naszej ekipy; wtedy rywala z Batumi zmogła, ale zaraz potem odpadła w starciu z Azerami z Qabala FK. Teraz Jagiellonia pewna jest – trzeci raz z rzędu – występu w fazie ligowej jednego z pucharów. I tylko zagadkowość przeciwnika Dumy Podlasia równie wielka, co wtedy...

Fot. Weronika Morciszek/Press Focus

Nik Prelec ma już na koncie pierwszego gola pucharowego dla Jagiellonii. I szykuje się na kolejne.

Nic łatwo nie przyjdzie

Tym razem jednak – choć zagadkowy – rywal nie budzi niepokoju. No, może nieco respektu... - To będzie inny mecz niż z Rangersami – Adrian Siemieniec wraca jeszcze myślami do sukcesu, jakim było „wysłanie" słynnych Szkotów z Ligi Europy do Ligi Konferencji. - Inny nie oznacza łatwiejszy. Sama wartość tego wydarzenia, jakim jest ewentualna gra w Lidze Europy powoduje, że jest to trudne wyzwanie. Nic łatwo nie przyjdzie – ocenia, i to bez kokieterii w głosie. - Każdy pucharowy dwumecz to minimum 180 minut gry, czasem z nieoczekiwanymi scenariuszami. Ale zaczynając od meczu domowego spróbujemy zrobić wszystko, by w dobrych nastrojach polecieć na rewanż do Gruzji – zapewnił opiekun Jagi.

Rywal „proaktywny"

O ewentualnym wyniku spekulować Siemieniec nie chciał. - Muszę ucinać takie dywagacje, bo etap, na którym jesteśmy, wymaga od nas dużej odpowiedzialności, koncentracji i skupienia się na zadaniu – przypominał. O przeciwniku mówił zaś, że ma on „proaktywną, ofensywną tożsamość", chce atakować i wysoko odbierać piłkę, ma na skrzydłach dobrze wyszkolonych piłkarzy, a gorzej się czuje w defensywie, gdy musi bronić się pod swoją bramką.

Transfery w dziesiątkę?

Ostatnie dni to kolejna istotna dla Siemieńca informacja transferowa. Przed trzecią rundą kwalifikacji jego zespół wzmocniony został przez Andersa Klynge, który na Ibrox Park zaliczył asystę przy trafieniu niezwykle skutecznego na razie, też pozyskanego latem Nika Preleca. Teraz został uskrzydlony powrotem do polskiej ligi Ousmane'a Sowa (wcześniej Górnik, ostatnio Broendby). Jeżeli dołożymy do tego niezłe na razie występy (choć bez liczb) Rodrigo Conceicao czy Jeremy'ego Agbonifo, wypada mówić o dobrym okienku transferowym.

Bramki jeszcze przyjdą

W tym kontekście nawet snajperskie milczenie Jesusa Imaza u progu sezonu nie robi wielkiego wrażenia. - Czuję się bardzo dobrze fizycznie, mentalnie, ale prawdą jest, że w tym sezonie jeszcze nie strzeliłem. Jednak to tylko początek. Bramki na pewno przyjdą, bo w każdym sezonie strzelam, ale przecież na szczęście nie tylko to jest w moich obowiązkach – doświadczonego Hiszpana owo „zero na liczniku" na razie też nie martwi. - Najważniejsza jest drużyna i to, że jesteśmy w playoff Ligi Europy. Piłka nie lubi faworytów, bo na boisku gra 11 na 11. Ale gramy w domu, jesteśmy mocną drużyną i naszym planem jest wygrać i pojechać do Gruzji po kolejne zwycięstwo – tak Imaz spointował nadchodzącą rywalizację z Iberią.

(DaL)

Technika świetna, ale motoryka szwankuje

Rozmowa z **Giorgim Merebaszwilim**, byłym reprezentantem Gruzji, wychowankiem Dinama Tbilisi, w przeszłości piłkarzem m.in. Wisły Płock i Podbeskidzia, obecnie – w wieku 40 lat – graczem Spójni Landek

Iberia 1999 to dość świeża nazwa na mapie gruzińskiej piłki...

- Klub też nie jest stary, przez ćwierć wieku funkcjonował jako Saburtalo. To nazwa jednej z dzielnic Tbilisi. Dwa lata temu właściciele uznali, że – by wyjść poza owe opłotki dzielnicowe i zwiększyć frekwencję – trzeb zmienić nazwę. No i od nazwy firmy, która mu patronuje – nazwali klub Iberią.

Pomogło w kwestii frekwencji?

- Oj, nie bardzo. Generalnie poziom ligi gruzińskiej jest bardzo niski. Owszem, mamy technicznych zawodników, bo z tym się w Gruzji po prostu rodzisz. Ale z motoryką jest źle, i z rywalizacją pucharową w związku z tym – też. No i ludzie na mecze ligowe nie przychodzą, choć na reprezentacji trybuny zawsze są pełne.

A jednak Iberia dokonała rzeczy wielkiej: pewna jest już fazy ligowej, w której pana rodaków nie było od ponad 20 lat. Wtedy drogę do grupy otwarli wam Polacy.

- Tak, pamiętam tamtą rywalizację Dinama Tbilisi z Wisłą Kraków. Byłem wtedy jeszcze zawodnikiem akademii Dinama i oglądałem spotkanie u nas, po którym awansowało do fazy grupowej. Iberia rzeczywiście jest już pewna gry przynajmniej w Lidze Konferencji, ale ma jeszcze szansę powalczyć o Ligę Europy. Tyle że Jagiellonia to zdecydowany faworyt.

W piłce faworyt nie zawsze wygrywa...

- Wiem, pokazał to dwumecz Jagi z Rangersami. Tym bardziej potwierdza to moje spostrzeżenie: że Jagiellonia wygra bez problemów. Choć oczywiście będę kibicować w tym dwumeczu moim rodakom.

A jak się ci rodacy prezentowali w tych kwalifikacjach? Ze Slovanem Bratysława przegrali, ale pokonali Florę Tallin i północnoirlandzkie Larne. Chyba nieźle?

- Na pewno dobrze wyglądają od strony technicznej i taktycznej. Mają piłkarzy, którzy lubią – i potrafią – grać „jeden na jeden", ryzykować, atakować. W dzisiejszej piłce jednak postawą jest przygotowanie motoryczne. Trzeba być gotowym na 90 minut walki, biegania. A z tym, niestety, w całej piłce gruzińskiej jest źle. Grając na co dzień w IV lidze śląskiej, mam wrażenie, że tempo meczów w niej, ich intensywność, jest większa niż w mojej ojczystej ekstraklasie.

W Gruzji gra się systemem wiosna-jesień, liga akurat wróciła do gry po letniej przerwie. Iberia zaczęła od porażki. W pucharach łatwiej?

- Nie, wszystko było pod te puchary ustawione. Oglądałem ten weekendowy mecz z Torpedem Kutaisi. Iberia zagrała raczej drugim składem, większość podstawowych graczy odpoczywała, szykując się na Jagę. Może im to pomoże? Myślę, że jeśli Gruzini wytrzymają fizycznie tę rywalizację, może być ona bardzo ciekawa.

Kiedy spogląda się na kadrę Iberii, nie sposób nie zwrócić uwagi na wycenianego w jej szeregach na 1,5 mln euro – to niemal 1/4 wartości całej drużyny - Andrię Bartiszwilego. To duży talent?

- Ma dopiero 17 lat, a już słyszę pogłoski, że jest nim zainteresowany Arsenal. Zresztą dzwoni do mnie wielu menedżerów, pytając, czy mam z nim kontakt. Na boisku kompletnie nie zachowuje się jak nastolatek, ale jak doświadczony rutyniarz. Szybki, techniczny chłopak, uwielbiający grę „jeden na jeden". Dobrze się na niego patrzy.

A kto jest liderem – powiedziałbym – mentalnym mistrza Gruzji?

- Kilku ich jest. Na pewno kapitan, Jemali-Giorgi Jinjolava. Może podobać się bodaj 22-letni Nika Sicharulaszwili, grający za plecami napastnika. No i ciekawie się prezentuje Giorgi Kutsia. Aha, wspomniałbym też o solidnym bramkarzu. Z Giorgim Makaridze poznałem się w reprezentacji. Miał 17 lat, gdy dostał pierwsze powołanie. Grał potem we Francji, w Portugalii... Ciekawy bramkarz jest.

Myśli pan, że założeniem Iberii na mecz w Białymstoku będzie głównie obrona?

- Bez wątpienia przede wszystkim Gruzini będą liczyć na kontry. Choć dobra technika może im pozwolić w pewnych dłuższych fragmentach kontrolować grę. Oni to lubią.

A jeśli Jagiellonia ma strzelać gole, to jak?

- Nie dać sobie tej kontroli wydrzeć. Grać intensywnie, bo – jak mówiłem – Gruzini mają z tym problem. Wydaje mi się też, że atutem Jagi będzie doświadczenie pucharowe.

Zaczynamy dwumecz w Białymstoku. Przy dobrym wyniku – remisie lub jakiejś nieznacznej porażce – kibice przyjdą na rewanż?

- Zapewne tak. Na pucharowych spotkaniach w tym sezonie bywało 10-15 tysięcy osób; duuużo więcej, niż na lidze.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 53b0fc3278

Nie ma rzeczy niemożliwych

W trwających eliminacjach do europejskich pucharów Hajduk Split nie stracił u siebie gola. Raków chce jednak przerwać dobrą passę rywala.

NIE PRZEGRAP!
Play off eliminacji Ligi Konferencji
Hajduk Split – Raków Częstochowa
czwartek, godz. 21.00
Transmisja YouTube – Kanał Sportowy

LIGA KONFERENCJI

Raków w ekstraklasie nie spisuje się najlepiej. To zresztą dość delikatne stwierdzenie, bo do tej pory Częstochowianie nie zdobyli nawet punktu i są na dnie tabeli. Fakt ten nie ma jednak żadnego znaczenia w zmaganiach o grę w Lidze Konferencji. Zespół Dawida Kroczka wygrał dwumecz z Vallettą, następnie pokonał Hammarby, a teraz, w ostatniej fazie eliminacji, walczy z Hajdukiem Split.

Jak przygotować się do takiego spotkania, gdy w niedzielę zespół przegrał trzeci mecz z rzędu w lidze, przeciwko Cracovii (1:2)? Na to pytanie odpowiedział trener Rakowa. – Nie trzeba wymazywać ostatniego meczu z pamięci. Trzeba być świadomym tego, dlaczego tamtego meczu nie wygraliśmy i wyciągnąć wnioski. To kolejne spotkanie w ekstraklasie, w którym nie zdobyliśmy punktów. Mocno pracujemy na to, żeby rozwiązać problemy. A u nas nie ma rzeczy ważnych i ważniejszych. Zarówno Liga Konferencji, jak i ekstraklasa jest dla nas równie ważna. Musimy być gotowi do gry na dwóch frontach – przekazał Dawid Kroczek.

Fot. Grzegorz Misiak/PressFocus

Dawid Kroczek (z prawej) zapewnia, że jego zespóół jest przygotowany do dwumeczu z Hajdukiem.

Z szacunkiem

Pierwsza odsłona dwumeczu z Hajdukiem odbędzie się w Splicie. To trudny teren. Gospodarze w trwających zmaganiach europejskich pucharów co prawda spadli z Ligi Europy, ale w trzech dwumeczach (przeciwko: MSK Żylina, Pafos FC i Żalgirisowi Wilno) nie stracili u siebie ani jednego gola! – Tak samo było w poprzednim starciu. Dawno nikt nie wygrał na terenie Hammarby, ale pokazaliśmy, że da się (Raków wygrał w Sztokholmie 1:0 – przyp. red.). Chcemy też wygrać na wyjeździe z Hajdukiem. Nie ma rzeczy niemożliwych. Jesteśmy przygotowani na to, co nas czeka, podochodzimy z szacunkiem do przeciwnika. Hajduk jest zespołem doświadczonym, to bardzo duży klub. To będzie wymagające spotkanie, ale jesteśmy nastawieni na zwycięstwo – podkreślił szkoleniowiec Medalików.

Warto podkreślić, że na wyjeździe zespół już nie jest taki skuteczny, bo Pafos przegrało w Splicie 0:2, ale u siebie wygrało z ekipą dowodzoną przez Gonzalo Garcię aż 4:0!

Serce mocniej bije

Doskonale klimat Hajduka rozumie jeden z liderów drużyny Fran Tudor. 30-latek grał w drużynie ze Splitu w latach 2015-19. W środę razem z zespołem przyleciał do Chorwacji, choć na razie nie wiadomo, czy będzie w stanie wystąpić w meczu. W pierwszym spotkaniu z Hammarby doznał kontuzji barku. Kapitan drużyny zszedł z boiska w pierwszej połowie, nie zagrał w rewanżu w Szwecji, a następnie nie znalazł się w kadrze meczowej na ligowe starcie z Cracovią. – Robię wszystko, żeby jutro zagrać. Dopiero dzień przed meczem odbyłem pierwszy pełny trening z drużyną. Zobaczymy, jak będzie wyglądał bark – przekazał Chorwat.

Przez swoją przeszłość w Hajduku ma on jednak dodatkową motywację do tego, żeby wyjść w czwartek na boisko. – Jestem podekscytowany i szczęśliwy. Cieszę się, że jestem w Splicie. To najlepszy możliwy rywal, na jakiego mogłem trafić, z osobistego punktu widzenia. To będzie dla mnie emocjonalny moment. Serce zaczęło mocniej bić, gdy wszedłem na stadion Hajduka – powiedział Tudor.

Kacper Janoszka

Czekają długo. I wreszcie czują szansę!

Rozmowa z **Ivicą Vrdoljakiem**, byłym piłkarzem chorwackim, trzykrotnym mistrzem Polski w barwach Legii

Patrząc na wyniki ligowe – począwszy od porażki, przez remis, po ostatnią wygraną – powoli rozkręca się Hajduk?

- Powiedziałbym, że to taki start... na miarę Hajduka. Nie mają w Splicie takiej kadry, żeby punktować w każdym meczu, szczególnie gdy równolegle grają w pucharach europejskich. A w tym sezonie na razie w Europie idzie im nienajgorzej, więc – będąc już na etapie play off - poczuli szansę, że może być inaczej niż w minionych latach. Przecież od ostatniego udziału w fazie grupowej pucharów minęło już wiele lat (sezon 2010/11 – dop. aut.), a od wymarzonego mistrzostwa kraju – jeszcze więcej (2005 – dop. aut.). Pewnym pocieszeniem byłby więc fakt, gdyby – dzięki udziałowi w fazie ligowej – do Splitu zaczęły przyjeżdżać takie drużyny, na jakie to miasto i ten klub zasługują.

Żeby wejść do fazy ligowej, trzeba przeskoczyć Raków.

- Owszem. Ale Chorwaci widzą, że Raków ma w tym momencie problemy i czują szansę.

Porażka w drugiej rundzie eliminacji Ligi Europy z Cypryjczykami z Pafos była wielkim rozczarowaniem?

- Myślę, że w Splicie bardzo żałują tego dwumeczu. 2:0 to dobry wynik u siebie. Prawie utrzymali przewagę w rewanżu, tracąc gola na 0:2 w 90 minucie. Można było spróbować dowieźć korzystny wynik... - stąd owo rozczarowanie. Z drugiej strony – po samym losowaniu wszyscy mówili, że Pafos jest zdecydowanym faworytem. A walka była wyrównana. Zdecydowało być może doświadczenie zebrane przez Cypryjczyków w poprzedniej edycji Ligi Mistrzów. Poza tym – co tu dużo gadać: wyszły te słabości Hajduka, które od lat powodują, że odpada w kwalifikacjach, i że dziś – wbrew tradycji i historii – jest już nie drugim, po Dinamie Zagrzeb, a trzecim klubem chorwackim. Wyprzedziła go Rijeka, której udaje się kwalifikować do faz ligowych pucharów. Rijeka to taka chorwacka Jagiellonia. Model budowy i funkcjonowania jest bardzo podobny, budżet – jak sądzę – także.

A gdzie szukać atutów Hajduka?

- Być może w osobie trenera Gonzalo Garcii. W Chorwacji pracował wcześniej w NK Istra. To mały klub, bez presji, więc mógł realizować swój program. Przekonał podopiecznych do swej wizji; do próby posiadania piłki, utrzymywania się przy niej, do natychmiastowego skoku pressingowego po stracie. Oczywiście nie zawsze się to udaje – ani w Istrii, ani w Hajduku; ale taki styl chce się oglądać.

W kadrze Hajduka rzuca się w oko obecność Marko Livaji – faceta z przeszłością w Hiszpanii i we Włoszech, o Grecji czy Szwajcarii nie wspominając. Od czasu powrotu do Splitu trzy razy był już królem strzelców ligi chorwackiej. Gra na miarę gwiazdy?

- Umiejętnościami bezwzględnie się wyróżnia. Ale boiskową postawą - już niekoniecznie, zwłaszcza w pucharach. Wydaje mi się, że w ciągu pięciu lat w Europie nie zdobył w nich dla Hajduka żadnej bramki (w rzeczywistości strzelił jedną, w sezonie 2024/25 – dop. aut.). Prosto to wyjaśnić. W europejskich meczach im obrona przeciwnika jest wyżej, tym większy problem ma Livaja. Nie ma już bowiem dawnej szybkości i już nie może uciec obrońcom. Przy takim sposobie gry przeciwników jest za daleko od bramki. A jeżeli Marko Livaja jest daleko od bramki, to wtedy nie jest groźny. Sześć lat temu wracał do kraju z silnym postanowieniem, że przywróci Hajduka na mistrzowski tron. Nie udało się. Nie udało się też załapać do fazy grupowej czy ligowej żadnego z pucharów. Dziś więc już nie powiedziałbym, że jest postacią numer jeden w drużynie. Co więcej; w tym sezonie stracił nawet miejsce w podstawowym składzie!

No to jeśli nie Livaję, to kogo nazwać dziś można liderem zespołu?

- Myślę, że Michele'a Šego. Ostatnio wyszedł nawet z opaską kapitańską i rzeczywiście rzuca się w oczy. Wymieniłbym też jeszcze młodego (w tym roku skończy 22 lata – dop. aut.) Rokasa Pukštasa, zawodnika środka pola.

Opowiada pan o Hajduku w taki sposób, jakby to Raków miał być faworytem. A u nas raczej postrzega się te szanse odwrotnie.

- Każda z drużyn ma swoje – niekoniecznie boiskowe – atuty. W Splicie jest nim atmosfera na stadionie; taka jak na meczach Górnika w Zabrzu. Zresztą trudno się dziwić, skoro tu i tu króluje Torcida. Na trybunach będzie bardzo głośno i bardzo gorąco. Z tego punktu widzenia fakt, że pierwszy mecz Hajduk gra u siebie, też jest atutem. A Raków? Przewagą Częstochowian jest doświadczenie zdobyte w ostatnich latach w europejskich pucharach. Oni - jak Pafos - już wiedzą, jak „dotrwać" do fazy grupowej. Hajduk tego nie potrafi. Ja wiem, że to jest już nowy Raków, że nie ma tam już Marka Papszuna, i że boryka się z bieżącymi problemami. A skoro ani jedni, ani drudzy nie są w optymalnej formie, to szanse dzielę po równo: 50 na 50. Myślę, że kluczowy – zwłaszcza dla gospodarzy – będzie pierwszy mecz, u siebie. Głównie dlatego, że na wyjazdach – nie wiadomo czemu – Hajduk wygląda bardzo źle.

Raków generalnie wygląda nielepiej. Może poza Patrykiem Makuchem...

- A mnie się u progu tego sezonu podoba Oskar Repka. Widać, że daje stabilność drużynie.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

eprasa.pl 53b0fc3278

Prezes ze sztandarem

Piątkowy mecz Cracovii z Wieczystą będzie wyjątkowym wydarzeniem dla Andrzeja Tureckiego - ikony Pasów i... prezesa Żółto-czarnych.

MAŁE DERBY KRAKOWA

W Wieczystej na hasło „prezes" wszyscy myślą o sponsorze Wojciechu Kwietniu. Formalnie stanowisko piastuje Andrzej Turecki, który nie lubi być na świeczniku.

W cieniu Wojciecha Kwietnia

Od 2020 roku Turecki jest prezesem stowarzyszenia Klub Sportowy Wieczysta Kraków. Po awansie do ekstraklasy konieczne było powołanie spółki, na której czele również stanął niemal 72-letni Turecki. Gdyby wśród Krakowian i fanów futbolu przeprowadzić sondę i zapytać o nazwisko prezesa beniaminka, większość pewnie postawiłaby na Kwietnia lub miała problem ze wskazaniem konkretnego nazwiska. Tureckiego, postawnego mężczyznę, często można spotkać na czele pocztów sztandarowych Cracovii lub Wieczystej, podczas uroczystości czy pogrzebów przedstawicieli środowiska piłkarskiego. Choć jest prezesem, pozostaje osobą z drugiego szeregu. Nie udziela się w mediach, nie opowiada o planach Wieczystej, nie błyszczy na wydarzeniach.

Fot. Małopolski Związek Piłki Nożnej

Andrzej Turecki na stadionie Wieczystej.

Miejsce przy stoliku

Turecki nie jest jednak w Wieczystej „paprotką" i okazuje mu się odpowiedni szacunek. Kiedy latem na zgrupowanie drużyny w Austrii dojechał później, od razu znalazło się dla niego miejsce przy stoliku najbliższych współpracowników Kwietnia. – Jego zdanie jest brane pod uwagę, ale nie ma decydującego głosu. Wykonuje powierzone mu zadania, jednak nie można go nazwać kluczową postacią – podkreśla jeden z naszych rozmówców, który chce zachować anonimowość.

Janusz Kozioł, były dziennikarz i wiceprezes Wisły, obecnie pełnomocnik prezydenta Krakowa, zna Tureckiego od lat. – Andrzej jest jednym z najuczciwszych ludzi, których poznałem w tym środowisku – mówi. Podkreśla, że Turecki jest niezwykle otwartą osobą, która w sporcie widzi potrzebę przyjaźni, a nie szukania i tworzenia konfliktów. – Jego uczciwość jest dla Kwietnia gwarantem rzetelnego wykonania powierzonych mu obowiązków – uważa Kozioł.

Przyjaźń ponad podziałami

Turecki był jednym z najbliższych przyjaciół nieżyjącego już Andrzeja Iwana. Kwiecień miał do niego słabość i zrobił z niego swojego doradcę. Sponsor Wieczystej liczył na fachową opinię i próbował wyszarpać „Ajwena" ze szponów uzależnienia. Dla Kozioła funkcja Tureckiego w Wieczystej nie jest zaskoczeniem. Domyśla się, że Iwan połączył Kwietnia z ikoną Cracovii, gdy w 2016 roku Turecki na stałe wrócił z USA. – Sponsor Wieczystej na pewno poznał go z tej samej, dobrej strony. Kiedy Andrzej widzi kogoś w potrzebie, to najczęściej pierwszy wyciąga rękę do pomocy – wskazuje Kozioł.

Z Cracovią przed dekady

Andrzej Turecki urodził się 2 listopada 1954 roku. Mieszkał z rodziną w Rynku Głównym w Krakowie, był ministrantem w Kościele Mariackim. Do Pasów trafił, gdy klub znajdował się na dnie – w lidze okręgowej. Z zespołem przeszedł drogę aż do ówczesnej 1. ligi. W 1982 roku jako kapitan pomógł wywalczyć awans, a po nim rozegrał w elicie 44 mecze.

Wkrótce po raz pierwszy wyleciał do Stanów Zjednoczonych, by dorobić na grze w rozgrywkach halowych. Na miejscu okazało się, że jest już za późno, nie ma wolnych kontraktów. Podjął pracę jako pomocnik kierowcy rozwożącego lodówki i po trzech dniach uległ wypadkowi. Na nogę piłkarza spadła wielka chłodnia. Wrócił do Krakowa w latach 90., prowadził sklep i pełnił liczne funkcje w Cracovii (kierownik drużyny, szef sekcji, menedżer), która była wówczas biedna jak mysz kościelna.

Po zwolnieniu w 1997 roku po raz drugi wybrał się za wielką wodę, zajmował się renowacją turbin i ponownie uległ wypadkowi. Krakowski klub działał na niego jak magnes, więc wracał na treningi noworoczne (jeden z nich prowadził jako sędzia), a w 2010 otwierał nowy stadion.

Michał Knura

Może zagrać wszędzie

Josip Corluka do tej pory nie błyszczał, ale w poprzedni weekend zapewnił Miedziowym trzy punkty.

ZAGŁĘBIE LUBIN

Lista bośniackich zawodników, którzy grali lub grają w ekstraklasie, jest długa. Występy wielu z nich zostaną jeszcze na długo zapamiętane. Bramkarz Jasmin Burić najpierw przez dekadę grał w Lechu Poznań, a od 4 lat jest zawodnikiem Zagłębia Lubin. Dżenan Hosić stanowił o sile muru obronnego Zagłębia Sosnowiec. Semir Stilić był gwiazdą ligi, gdy grał w Lechu Poznań, a później występował także w Wiśle Kraków i Wiśle Płock. Ensar Arifović zdobył 23 ekstraklasowe gole w barwach Polonii Warszawa, ŁKS-u Łódź i Jagiellonii Białystok. Ajdin Hasić jest jednym z liderów Cracovii, a podobną rolę odgrywał w Lechii Gdańsk Rifet Kapić.

Grał w reprezentacji

Zagłębie Lubin, poza Buriciem, ma w składzie jeszcze jednego Bośniaka - Josipa Corlukę. To 31-letni piłkarz, który dołączył do Miedziowych zimą 2025 roku. Przed przyjazdem do Polski niewiele o nim wiedzieliśmy, głównie dlatego, że raczej nie wyjeżdżał z ojczyzny. Wychował się w klubie NK Siroki Brijeg. Tam też stawiał pierwsze kroki w seniorskiej karierze. Razem z zespołem świętował zdobycie krajowego pucharu.

W końcu dostał zagraniczną ofertę: w 2019 roku opuścił ukochany klub i znalazł się w słoweńskim NK Domżale. Zagraniczna przygoda trwała jednak krótko, tylko pół roku. W Słowenii rozegrał 19 spotkań i postanowił wrócić do Bośni i Hercegowiny. Tak doszło do transferu do Zrinjskiego Mostar. W ostatnich latach ten klub świętował sporo sukcesów, a Corluka był ich częścią. Trzykrotnie był mistrzem Bośni i Hercegowiny, dwa razy sięgał po krajowy puchar.

Okres ten był dla prawego obrońcy na tyle udany, że w 2020 roku zadebiutował w reprezentacji u selekcjonera Dusana Bajevicia. Rok później zagrał też w kadrze, u znanego w Polsce Iwajło Petewa (17 meczów w roli trenera Jagiellonii Białystok), który wystawił go na prawym skrzydle. Później w reprezentacji już nie wystąpił.

Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Josip Corluka (z lewej) łączy zadania ofensywne i defensywne.

Zapchajdziura?

Wyżej nie doszło do pomyłki: Corluka rzeczywiście jest prawym obrońcą, a w ostatnim meczu kadry zagrał jako lewy wahadłowy. Co więcej, jego możliwości wydają się niemal nieograniczone i grać on może niemal wszędzie.

W Zagłębiu dobrze o tym wiedzą. Gdy Corluka przenosił się do Miedziowych, zespołem dowodził trener Marcin Włodarski. Corluka długo z nim jednak nie popracował, bo szkoleniowiec po czterech meczach został zwolniony. To zresztą na dobre wyszło Bośniakowi, bo Włodarski wpuszczał go jedynie z ławki.

Gdy do klubu dołączył Leszek Ojrzyński, Corluka od razu zaczął grać, a szkoleniowiec błyskawicznie zaczął korzystać z jego zalety, którą jest wszechstronność. W trzech pierwszych spotkaniach w roli trenera Miedziowych Ojrzyński wystawił go na trzech różnych pozycjach. Później w Zagłębiu widziany był na prawym skrzydle, na obu stronach wahadła, na środku obrony i na lewej obronie, podczas gdy w Zrinjskim, w którym był kapitanem, grał po prostu na prawej obronie. Corluka jest więc poniekąd zapchajdziurą, ale... opiekun zespołu ma do niego spore zaufanie, bo na żadnej pozycji nie zawodzi.

Wynik wyrównany

W trwającym sezonie Zagłębie rozegrało dotychczas trzy spotkania. 31-latek już zdążył zagrać na prawej i lewej stronie boiska. Co jednak najważniejsze; był najlepszym piłkarzem w sobotnich derbach Dolnego Śląska. Zdobył gola i zaliczył asystę, dzięki czemu Zagłębie wygrało 2:1. A przecież gole i asysty w jego przypadku nie są elementem stałym. Dzięki temu jednemu meczowi już wyrównał swój ofensywny dorobek z poprzedniego sezonu. Gdy jednak spojrzymy w przeszłość zawodnika, zauważymy, że w Zrinjskim asystował regularnie – w 173 spotkaniach zaliczył 31 ostatnich podań. Czy po rywalizacji ze Śląskiem Wrocław Corluka zacznie częściej zapisywać się protokołach meczowych?

Kacper Janoszka

eprasa.pl 53b0fc3278

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Rekordowy wyskok

Tak wysoko wyskoczył Filip Waluś po swojej pierwszej bramce dla Arki, z którą chce wypłynąć na głębokie piłkarskie wody.

Rozgrywający Arki zaczął piłkarski marsz od pokonania Łukasza Piszczka.

Filip Waluś ma 21 lat, ale mimo młodego wieku wyrasta na lidera Arki Gdynia. Tych, którzy śledzą jego karierę to jednak nie dziwi, bo już 5 lat temu w swoim pierwszym występie w wyjściowej jedenastce Rekordu Bielsko-Biała – było to 16 października 2021 – stanął bowiem twarzą w twarz z Łukaszem Piszczkiem. Mierzący wówczas 164 centymetry junior młodszy zupełnie wyłączył z gry o głowę wyższego 66-krotnego reprezentanta Polski i piłkarza, który jeszcze 5 miesięcy wcześniej grał w Bundeslidze, a 10 miesięcy wcześniej pożegnał się z Ligą Mistrzów, strzelając gola.

- Było to coś pięknego – wspomina obecny pomocnik Arki. – Debiut w pierwszym składzie i to jeszcze przeciwko legendzie polskiej piłki to dla 16-latka było wielkie wydarzenie. Wygraliśmy 2:0, a ja zagrałem dobry mecz i to był przełom i początek mojej drogi w górę. Z tamtego okresu pamiętam też rok później niesamowity mecz w Pucharze Polski z Pogonią Szczecin. Kilka dni po mojej pierwszej seniorskiej bramce w meczu z Gwarkiem Tarnowskie Góry, jako III-ligowiec gościliśmy na naszym boisku czołowy polski zespół i uczestnika europejskich pucharów. Takie mecze pamięta się do końca życia, bo po golach Tomka Nowaka i Szczepana Muchy prowadziliśmy 2:0, ale Luka Zahović w końcówce doprowadził do wyrównania. Nawet strzelił szybko gola w dogrywce. Doprowadziliśmy jednak do remisu po strzale Seweryna Caputy, a w karnych przegraliśmy 11:12. Ja jedenastkę wykorzystałem, ale w 14. serii Sidy Camara nie pokonał bramkarza Pogoni i Rafał Kurzawa zapewnił awans Szczecinianom.

Z piłkarskim charakterem

Nic dziwnego, że takim występami junior z Rekordu zwrócił na siebie uwagę łowców talentów. Większość widziała w nim utalentowanego młodzieżowca, ale ci, którzy znali go bliżej wiedzieli, że urodzony w Żywcu chłopak to człowiek z piłkarskim charakterem.

- Z Żywcem jedyne co mnie łączy, to miejsce urodzenia – mówi gdyński rozgrywający. – Rodzice pochodzą z Międzybrodzia Bialskiego i tam spędziłem dzieciństwo, a tata woził mnie stamtąd na treningi do Tychów. Tamtejsza Siódemka była moim pierwszym klubem, a moim pierwszym trenerem był Damian Tauliczek. Tak wyglądało moich pierwszych siedem-osiem piłkarskich lat. Następnie na pół roku trafiłem do Rozwoju Katowice, ale zaczęła się pandemia. Wtedy już przeprowadziliśmy się do Kęt, gdzie do dzisiaj mieszkają moi rodzice, a ja zacząłem się rozglądać za klubem bliżej domu. Powiem szczerze, że na początku bardzo nie chciałem iść do Rekordu, bo wydawało mi się, że to jest krok w tył, ale finalnie okazało się, że to był bardzo dobry wybór.

Wstawał o piątej rano

Słowa „bliżej domu" brzmią bardzo ciepło, ale 15-letni Filip Waluś musiał wykazać się wielką determinacją i samozaparciem.

- Przez pierwsze dwa lata wstawałem o piątej rano, jechałem autobusem do Bielska i przesiadałem się do następnego autobusu, żeby dotrzeć do szkoły w Cygańskim Lesie – wylicza piłkarz Arki. – Lekcje były do godziny 16, a po nich wychodziłem na trening z pierwszym zespołem i do domu wracałem w nocy, bo o 22.30 był ostatni autobus do Kęt. To było bardzo wyczerpujące, co zauważył ówczesny trener Dariusz Mrózek – obecnie asystent Rafała Góraka w GKS-ie Katowice – i zalecił mi przeprowadzkę do internatu. Wtedy już na dobre mogłem skoncentrować się na grze.

W Warcie pod prąd

Pomocnika z trzecioligowego Rekordu, który właśnie wywalczył awans do 2. ligi, zauważyli łowcy talentów z bardziej znanych klubów. Pojawiło się kilka ofert, ale najbardziej konkretni okazali się włodarze Warty Poznań, która wówczas grała w ekstraklasie.

- To było na początku 2024 roku – przypomina Filip Waluś. – Podpisywałem wtedy kontrakt z Wartą, która w momencie finalizowania umowy była na 11-12. miejscu w tabeli ekstraklasy i nikt nie mówił o możliwości spadku. Wybrałem ten klub, mając nadzieję, że to jest moja szansa na grę w najwyższej klasie rozgrywkowej, ale niefortunnie skończyło się degradacją. A później była karuzela z trenerami. U jednego grałem. Gdy przyszedł drugi nie grałem, a gdy zacząłem wchodzić, przyszedł trzeci i znowu nie grałem. Ostatecznie spadliśmy po karnym w ostatnich sekundach sezonu, a ja z bramkami, które strzeliłem na finiszu tego nieudanego dla klubu sezonu, znalazłem się w sferze zainteresowania Ruchu Chorzów. Nie udało się jednak odejść z Poznania i zostałem w II lidze. Okazałem się jedną z kluczowych postaci zespołu, który „rzutem na taśmę", czyli golem w ostatnich sekundach ostatniej kolejki wywalczył awans. A ponieważ mnie po sezonie kończył się kontrakt, więc spośród wielu ofert na wakacjach podjąłem decyzję o przeprowadzce do Gdyni. Arka z dobrym trenerem i ciekawym pomysłem na grę wydawała mi się najsensowniejszym wyborem, bo w tym stylu proponowanym przez Marka Jarolima – wydawało mi się – dobrze się będę czuł.

Pierwsza bramka

W porównaniu z chłopcem, który debiutował w seniorach, obecny 21-latek ma nie tylko 6 centymetrów wzrostu więcej. Przede wszystkim ma także piłkarskie atuty, dzięki którym może pełnić rolę motoru napędowego gdyńskiego zespołu.

- Na początku byłem w Arce szykowany do gry w roli skrzydłowego. Natomiast ja w tym systemie lepiej się czuję na środku i powiedziałem o tym trenerowi. On też to zauważył i jestem teraz ofensywnym pomocnikiem, ale potrafię też zagrać na innych pozycjach od skrzydła, przez ósemkę po szóstkę. Nie będę wybrzydzał, tym bardziej że w drużynie, w której wcześniej z czasów Warty znałem Jędrka Grobelnego i kierownika Tomka Plaskatego, bardzo szybko się zaaklimatyzowałem. Podoba mi się też klub z wielką tradycją i z kibicami. Nie byłem jeszcze w tak wielkim klubie. No i samo miasto jest piękne, więc cieszę się, że tu jestem, że tu gram i że w meczu z Puszczą, pieczętując zwycięstwo drużyny, bo to jest najważniejsze, zdobyłem w poniedziałek swoją pierwszą bramkę dla Arki, przy tylu kibicach i na takim stadionie. Radość była tak wielka, że wyskokiem po strzeleniu gola pobiłem chyba swój rekord wysokości! Ale cieszyłem się też z całej tej akcji i mam nadzieję, że razem z drużyną będę sięgał jak najwyżej.

Jerzy Dusik

Jeden plus dwa w pakiecie

Rozmowa z **Danielem Ruminem**, napastnikiem Polonii Bytom

Z jakim uczuciem zakończył pan pierwszy mecz w zespole Niebiesko-czerwonych?

- Z jednej strony mogę być zadowolony ze strzelonego gola, bo dla napastnika to zawsze jest plus, ale z drugiej - nasza drużyna przegrała w Mielcu 2:5 i na pewno nie tak wyobrażałem sobie debiut w Polonii.

Czy od razu wiedział pan, że wejdzie na boisko po godzinie gry, zmieniając Kamila Wojtyrę?

- Trenowałem z zespołem dopiero od wtorku, więc ten niedzielny występ nie miał jakiegoś dokładnego scenariusza. Od początku spotkania uczestniczyłem jednak w rozgrzewce i czekałem na sygnał od trenera. Jako zawodnik, który dołączył do drużyny już w trakcie sezonu, wiem jaka aktualnie jest moja rola i zdaję sobie sprawę, że potrzebuję trochę czasu, żeby wskoczyć do pierwszego składu, bo taki jest mój cel. Pracą, pokorą i bramkami będę chciał pokazać trenerowi, że zasługuję na miejsce w wyjściowej jedenastce. Pierwszy krok zrobiłem, ale też nie narzucam sobie presji. Po prostu chcę dobrze prezentować się na treningach i w meczach, żeby tych argumentów na plus było jak najwięcej.

Na którym miejscu w kategorii „moje najłatwiejsze gole" umieściłby pan swoją bramkę z Mielca?

- Na pierwszej pozycji w tej kategorii na pewno mam gola sprzed pięciu lat. Grając wtedy w GKS-ie Jastrzębie, w spotkaniu z Górnikiem Polkowice, drugą ze swoich trzech bramek uzyskałem zupełnie bez wysiłku. Obrońca, próbując wybić piłkę, trafił we mnie i wpadło. Nie musiałem wykonywać żadnego ruchu. W Mielcu natomiast byłem z obrońcą na plecach i musiałem zmienić kierunek lotu piłki. Niewiele, ale to wystarczyło, żeby padła bramka i cieszę się, że otwarcie strzeleckiego konta w Polonii mam już za sobą.

Fot. Gleb Soboliev/PressFocus

Daniel Rumin strzelił już wcześniej w 1. lidze: 2 gole dla GKS-u Katowice, 18 dla GKS-u Jastrzębie i 21 dla GKS-u Tychy, a w niedzielę rozpoczął strzelanie w debiucie w barwach Polonii Bytom.

Kiedy będą następne gole?

- Najbliższy mecz już w sobotę, więc codziennie dojeżdżając z Katowic, gdzie mieszkam, do Bytomia na trening mam 40 minut na przemyślenia. Mam też nadzieję, że weekendowa pogoda pozwoli mojej żonie z naszym 19-miesięcznym synkiem wspierać mnie z trybun. Paula i Teo chodzą na moje spotkania, więc mogę powiedzieć, że Polonia, podpisując ze mną kontrakt, oprócz zawodnika - dostała też dwójkę kibiców w pakiecie.

Co pan może powiedzieć o sile zespołu po tygodniu treningów i półgodzinnym występie?

- Zobaczyłem, że ta drużyna jest silna personalnie i ma duży potencjał. Chciałbym, żebyśmy wywalczyli miejsce w szóstce i myślę, że jesteśmy to w stanie zrobić. Przed nami jednak dużo pracy i potrzebujemy też trochę piłkarskiego szczęścia, bo tego w Mielcu nam zabrakło. Wiem jednak, że na szczęście też trzeba zapracować i dlatego przykładam się na sto procent.

Paula i Teo chodzą na moje spotkania, więc mogę powiedzieć, że Polonia, podpisując ze mną kontrakt, oprócz zawodnika - dostała też dwójkę kibiców w pakiecie.

Rozmawiał Jerzy Dusik

eprasa.pl 53b0fc3278

Takiego wała, panowie!

Druga część rozmowy z **Ryszardem Szusterem**, dziennikarzem „Sportu" w latach 1983-94, prezesem Górnika Zabrze w latach 2007-08

Spotkanie z Wisłą Płock w przedostatniej kolejce sezonu 2006/07 było o wszystko. Tak naprawdę od niego zależały losy Górnika. Właśnie Wisła z pańskim zespołem walczyła o utrzymanie, a to spotkanie decydowało o wszystkim. Tymczasem wiedział pan o tym, iż część piłkarzy wychodzących na boisko wcale nie chciała go wygrać?!

- Byliśmy już wtedy bez trenera. Wcześniej prowadził drużynę Marek Motyka. W 28. kolejce Górnik grał na wyjeździe z Arką. Wysupłałem z klubowej kasy ostatnie pieniądze, żeby zespół mógł przygotować się do tego spotkania w godziwych warunkach: to znaczy, żeby pojechał nad morze w przeddzień, spędził noc w hotelu i wypoczęty, a nie wysiadając prosto z autokaru - mógł przystąpić do gry. Mieliśmy grać o remis, tymczasem ten mecz potoczył się fatalnie. Bez dyskusji przegraliśmy 0:3, nie mieliśmy czego w Gdyni szukać. Po pół godzinie było już 0:2. Pan Motyka po powrocie powiedział mi, że wprawdzie Górnik przegrał, ale on ma świetny plan... jak awansować z powrotem do ekstraklasy! Nie mogłem tego słuchać. Oświadczyłem mu, że go zwalniam. Nie było czasu na szukanie nowego trenera. Krzysiek Hetmański (ówczesny dyrektor sportowy - przyp. red.) odnowił wtedy na potrzeby chwili licencję trenerską i usiadł na ławce. Licencję miał też Marek Piotrowicz, dawny obrońca Górnika i też pomógł - jak ułożyć szatnię i jak ułożyć zespół...

Wracając do pytania: rzeczywiście - kilku piłkarzy nie chciało utrzymania, mniejsza o nazwiska. Na szczęście kluczową postacią zespołu był Krzysiu Bukalski. Przeporządny chłopak! Defensywny pomocnik, reprezentant kraju, duże doświadczenie. Mówię mu: "Krzysiek, kończysz u nas granie, kieruj tymi ludźmi wokół. Jeśli chcesz - przedłużę ci umowę na następny sezon". Przedłużyć już nie chciał, ale zagrał z Płockiem rewelacyjny mecz. Dziwiłem się, że nikt tak naprawdę tego nie zauważył, a to on uratował to spotkanie. W dwójnasób! Jako piłkarz czyścił, wrzucał piłki, jako profesor - dyrygował jak należy drużyną. Do dziś jestem mu za to ogromnie wdzięczny. Tak myślę, że graliśmy w dwunastu, bo Bukalskich było... dwóch (uśmiech). Czasem i teraz telefonujemy do siebie... Cóż, wygraliśmy z Płockiem 2:0; drugą bramkę w końcówce strzelił młody Bartek Socha w ekwilibrystyczny sposób, a pierwszą - Andrzej Bednarz.

Fot. Paweł Czado

Stara, nieistniejąca już trybuna na Górniku, świadek utrzymania w sezonie 2006/07.

Ciśnienie zeszło?

- Pamiętam tamten moment ulgi po drugim golu w końcówce. Loża VIP-ów na starej trybunie była nieduża. Wiedziałem mniej więcej gdzie siedzi "opozycja", więc odwróciłem się w jej stronę i pokazałem im wała. "Tu się zgina dziób pingwina". W tej sytuacji ostatnia kolejka nie miała już znaczenia. Zremisowaliśmy z Koroną, a Wisła wygrała z Arką, ale nawet jakbyśmy przegrali, to już by nas nie dogoniła. Wszystko zostało rozstrzygnięte w poprzedniej kolejce.

Następny sezon był już inny.

- Kredyt, którego zaraz potem udzielił nam Allianz, uzyskaliśmy na znakomitych warunkach - WIBOR, czyli koszty kredytu, plus jeden procent. Nigdzie na rynku nie było takich kredytów! Niemalże za darmo. To pozwoliło nam spłacić mnóstwo należności wobec ZUS-u i Urzędu Skarbowego. W efekcie, gdy odchodziłem z Górnika, zostawiałem klub wypłacalnym, nie miał żadnych zaległości względem instytucji i piłkarzy. W następnym sezonie zajęliśmy ósme miejsce i wypełniliśmy założenia, bo taki był plan. W pierwszym sezonie przy Allianzie mieliśmy zrobić minimum właśnie ósmą lokatę. Sezon skończył się w sobotę, a we wtorek miałem na kontach premię w łącznej wysokości 2 mln zł do podziału. Bez fałszywej skromności mogę powiedzieć: ucywilizowałem ten klub. Płaciliśmy pełny ZUS, to było kilkaset tysięcy zł miesięcznie od wysokich kontraktów. Potem niektórzy prezesi robili podatkową ekwilibrystykę, zakładając spółki na Cyprze czy podpisując podwójne umowy. Dlaczego potem wszystko poszło w złym kierunku - nie mnie oceniać.

> *W zarządzie Allianzu pojawiła się koncepcja, że za transfery będzie odpowiadał nowy trener. Powiedziałem, że nie zgodzę się na coś takiego. Wiedziałem, że mnie żaden agent nie wciśnie kitu o jakimkolwiek zawodniku, znałem się na tym. Na tyle, że do Allianzu zaczęły przychodzić skargi i donosy agentów na mnie.*

Dlaczego odszedł pan z Górnika?

- Jedno muszę podkreślić: nikt mnie z Górnika nie zwalniał, sam odszedłem. Z Allianzem rozmawialiśmy o projekcie trzyletnim. W piłce nie można iść na skróty, nie da się. W życiu czasami tak się robi, choć często człowiekowi nie wychodzi to na dobre, ale w piłce - nie. Chciałem, żebyśmy powoli stawali się coraz silniejsi, a w trzecim sezonie powalczyli o coś więcej. W zarządzie Allianzu pojawiła się jednak koncepcja, żeby przyśpieszyć i że za transfery będzie odpowiadał nowy trener. Powiedziałem, że nie zgodzę się na coś takiego. Wiedziałem, że mnie żaden agent nie wciśnie kitu o jakimkolwiek zawodniku, znałem się na tym. Na tyle, że do Allianzu zaczęły przychodzić skargi i donosy agentów na mnie (uśmiech): "Tak wielki klub, jak Górnik, musi mieć innego prezesa, bo z tym się nie można dogadać" (uśmiech). Niektórzy agenci przyjeżdżali z własnymi prawnikami. Jeden miał czelność sugerować, że jeśli się nie dogadamy, to sprawa odbędzie się inaczej, bo mieszkają na tym samym osiedlu, co jeden z szefów Allianzu... Pusty śmiech mnie ogarniał, nic sobie nie robiłem z tego rodzaju "gróźb". Nawet kawy u mnie nie skończyli.

Byłem w Warszawie i usłyszałem, że mam sto procent poparcia dla planu trzyletniego. Potem do akcji włączył się jednak bardzo znany i wyjątkowo wpływowy polityk, który miał dobre relacje z szefami Allianzu. Chciał, żeby przyśpieszyć mocarstwowe plany, Mieliśmy dostać więcej pieniędzy i robić transfery. Nie mieliśmy oczywiście sprzedawać nikogo, a akurat dostaliśmy dobrą ofertę od Cracovii za Jarkę, na milion euro. Jednak go nie puściliśmy, Allianz nie chciał. Zastanowiłem się... Uznałem, że jeśli mam być malowanym prezesem, czyli takim, który nie ma wpływu choćby na transfery - to nie chcę. Za transfery miałem nie odpowiadać, a za wyniki, które są pochodną tych transferów, już tak? Nie ma mowy! Nie chciałem firmować tego rodzaju mechanizmu. Zrezygnowałem. Allianz próbował mnie odwieźć od tej decyzji, ale zdania już nie zmieniłem. Do dziś mamy kontakt i dobre relacje, ale do dziś uznaję tamtą decyzję za słuszną. Mój pomysł na klub się wyczerpał.

Zgodziłem się, żeby mój następca w roli prezesa do mnie w razie potrzeby dzwonił i konsultował decyzje. Jednocześnie ostrzegałem wtedy Allianz, że szybkie wydawanie dużych pieniędzy i skupowanie piłkarzy niemalże na bazarze niczym dobrym się nie skończy, że to nie jest dobra droga. Łatwo popełnić błąd, naciągając przy tym właściciela. Nie mam satysfakcji, że miałem rację. Niestety: zdarzały się niedługo potem przypadki kupna piłkarza, za - razem z prowizjami - 2,5 mln zł, który nic nie pokazał, a potem oddania go za darmo. Ja za połowę tej kwoty sprowadziłem Hajtę i Marciniaka z ŁKS-u. Odradzałem więc ten ruch, ale w Górniku mnie nie posłuchali. Szybko okazało się, że to były pieniądze wyrzucone w błoto. Podobnie było z innym zawodnikiem, o którym wiedziałem, że co pół roku jest kontuzjowany. Nie miało sensu go ściągać, ale usłyszałem, że nowy trener bardzo go chce... Zasugerowałem więc podpisanie półrocznego kontraktu z możliwością przedłużenia. Po to, żeby sprawdzić go przez te pół toku, co może klubowi dać. Ale dwa dni później usłyszałem, że kontrakt będzie trzyipółletni, bo gdy zacznie grać, to nam go podbiorą. Ręce mi opadły... Ten piłkarz zarabiał mnóstwo, nie pokazał nic i skończył w rezerwach.

A niedługo później Górnik spadł z ekstraklasy...

- Prezydent Zabrza Małgorzata Mańka-Szulik żałowała, że odszedłem. Była bardzo za mną, bo widziała, że znam się na rzeczy. Kiedy mnie potem spotykała, nie miała wątpliwości. "Niepotrzebnie uniosłeś się ambicją. Miałeś w Górniku zostać. Stadion byłby może gotowy wcześniej, a Górnik grałby w Lidze Mistrzów" - mówiła po latach. Dlaczego o tym mówię? Żeby niektórym uzmysłowić w jak krytycznym stanie był Górnik, kiedy przychodziłem. Czuję smutek, kiedy myślę o tamtych latach... Wszystko mogło potoczyć się inaczej, tymczasem popełniono mnóstwo błędów. W pierwszym sezonie po moim odejściu Górnik zajął w ekstraklasie 15. miejsce i niestety spadł. Szczegółów i okoliczności tego spadku już dokładnie nie znam, bo nie było mnie w klubie.

W każdym razie mam nadzieję, że obecnemu klubowi pod wodzą Lukasa Podolskiego będzie się układać. Widzę, że Lukas jest niezwykle rozsądny jeśli chodzi o wydatki na transfery. Jedno jest pewne: na numery ze sprowadzaniem słabych piłkarzy za wielkie pieniądze nie ma już w Zabrzu szans. I bardzo dobrze! Cieszę się również, że w klubie nadal pracuje Michal Gasparik, że dogadują się z Lukasem. To doskonały fachowiec - taki, który jest w stanie sprawiać, że drużyna jest coraz silniejsza.

Rozmawiał Paweł Czado

RYSZARD SZUSTER

Prezes Górnika Zabrze w latach 2007-08. Politolog, dziennikarz (m.in. „Sportu" , „Przeglądu Sportowego" i TVP Katowice), wykładowca akademicki, licencjonowany menedżer piłkarski. Sprowadził do Polski Emmanuela Olisadebe. Były rzecznik prasowy Śląskiego Związku Piłki Nożnej, były wiceprezes Polskiego Związku Szermierczego, były przewodniczący Komisji Marketingu PKOl, były doradca zarządu GKS-u Katowice (jego ojciec był tam kierownikiem sekcji) i były wiceprezes GKS-u Tychy.

eprasa.pl 53b0fc3278

Gdy Bayern zaniemówił...

Monachijczycy zadrżeli, gdy Jamal Musiala zemdlał w trakcie sparingu. Potem sytuacja powtórzyła się i dalsza kariera 23-latka stanęła pod znakiem zapytania.

NIEMCY

Nasi zachodni sąsiedzi w piątek rozpoczynają sezon. Na pierwszy ogień idzie 1. runda Pucharu Niemiec, gdzie zagrają m.in. wszyscy bundesligowicze, prócz Bayernu Monachium i Borussii Dortmund – oni w sobotę zawalczą o Superpuchar Niemiec. W Bawarii tematem numer jeden nie jest jednak Superpokal, a sytuacja zdrowotna Jamala Musiali.

Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus
Bawarski gwiazdor nie ma ostatnio łatwego czasu.

Klub o tym wiedział

Poprzedni sezon był dla 23-latka zły. Przez kontuzje i rehabilitacje nie mógł wejść na najwyższe obroty, cienko zaprezentował się też na mistrzostwach świata. Przepracowany w pełni letni okres przygotowawczy miał być dla niego nowym otwarciem, ale... wyszło wręcz odwrotnie. Musiala – z racji pomundialowego urlopu – wziął udział tylko w dwóch meczach towarzyskich, w sobotę z Lipskiem i we wtorek z Heidenheim. W obu... stracił przytomność.

Sceny wyglądały dramatycznie. Za pierwszym razem tłumaczono zasłabnięcie upałem. Zaznaczono też, że piłkarz został natychmiast przebadany, ale wyniki były jak należy. No, ale sytuacja powtórzyła się i wtedy wyszło szydło z worka. – W poniedziałek umówiliśmy się, że jeśli to znowu się wydarzy, Jamal poinformuje o wszystkim opinię publiczną. Od dłuższego czasu byliśmy informowani o jego problemach, a gdy wydarzyło się to po raz pierwszy, pomyślałem: cóż, leki pomogą i to się prędko nie powtórzy. Ale powtórzyło się po czterech dniach. Siedziałem na kanapie i zaniemówiłem – mówił w Sky członek rady nadzorczej i prezydent honorowy Bayernu, słynny Uli Hoeness. Ale jakie problemy ma Musiala?

Epizody padaczkowe

– Zdiagnozowano u mnie krótkotrwałe i przejściowe epizody (napady) nieświadomości, które są łatwe w leczeniu i wynikają z dysfunkcji neurologicznej. Wiem, że na pierwszy rzut oka mogą wydawać się przerażające, ale dla mnie są częścią codzienności – oświadczył w mediach społecznościowych Musiala.

Owe napady nieświadomości – jak czytamy na stronach medycznych – to rodzaj napadów padaczkowych. W Monachium wszyscy – piłkarz, działacze – przekonują jednak, że nie jest to stan, który uniemożliwia kontynuowanie kariery. – Z neurologicznego punktu widzenia to może być potencjalny napad padaczki nieprzytomnościowej, bo objawy, takie jak krótkie okresy braku reakcji, są z nią zgodne. Jednak aby to ocenić, musielibyśmy mieć komplet badań neurologicznych. To uleczalne, ale wymaga długiej terapii. Musiala może jednak kontynuować grę w piłkę – wyjaśnił w Bildzie profesor Christoph Kleinschnitz, kierownik oddziału neurologii w Szpitalu Uniwersyteckim w Essen.

Nie byli przygotowani

Całość zdaje się mieć napisany happy end, ale w Monachium mają świadomość, że po finale pierwszej części może nastąpić sequel. Nie bez powodu Hoeness – boss przez duże B, pewny siebie jak mało kto w świecie futbolu – mówił o Musiali z dużą obawą i niepewnością. – To dramat, szczególnie dla Jamala – dodawał Hoeness. – Wcześniej były już jakieś sygnały, ale w klubie to się jeszcze nigdy nie wydarzyło. To przede wszystkim problem dla Jamala, ale w perspektywie średnioterminowej – także dla Bayernu. Nie wiemy, co powiedzieć. Nie byliśmy na to przygotowani. Musimy nauczyć się żyć z tą sytuacją. Gdy specjaliści powiedzieli, że może kontynuować karierę, poszliśmy spać nieco spokojniejsi – przyznał honorowy prezydent.

Wszyscy jednak będą mieli z tyłu głowy, że jedna z bawarskich gwiazd funkcjonuje z neurologicznymi przypadłościami, które w czarnych scenariuszach mogą się pogłębić. Tego oczywiście Musiali nie życzymy, a życzymy zdrowia – bo gdzie, jak gdzie, ale w Bayernie Monachium o specjalistów martwić się nie musi.

Piotr Tubacki

Kłopoty rodaków

W najbliższy weekend rozpoczyna się sezon ligi włoskiej, ale tylko kilku Polaków może być pewnych gry...

WŁOCHY

Na Półwyspie Apenińskim nie tylko Arkadiusz Milik, o którym pisaliśmy we wtorkowym wydaniu, może mieć problem z regularną grą. Takich zawodników jest zdecydowanie więcej. Zacznijmy jednak optymistycznie, czyli od tych, którzy powinni być kluczowi dla swoich drużyn.

Stara gwardia nie rdzewieje

Niekwestionowanym liderem Interu Mediolan jest Piotr Zieliński. 32-latek ma za sobą bardzo dobry sezon, w którym na murawie spędził prawie 3000 minut, zdobywając siedem goli i zaliczając cztery asysty. Jest jednym z najbardziej doświadczonych zawodników w zespole, dlatego wciąż powinien być ważnym ogniwem dla trenera Cristiana Chivu. Tym bardziej że w środku pola nastąpiła tylko jedna zmiana – do Lazio przeszedł Davide Frattesi, natomiast z Club Brugge przywędrował do Mediolanu 21-letni Aleksandar Stanković.

W Bolonii nastąpiła zmiana na ławce trenerskiej – Vincenzo Italiano zastąpił Domenico Tedesco. Nie zmieniła się jednak rola Łukasza Skorupskiego, który będzie pierwszym bramkarzem. Polak w poprzednim sezonie miewał lepsze i gorsze momenty, ale jest bardzo doświadczony i nie ma... konkurencji. Federico Ravaglia przeniósł się do Watfordu, a w kadrze są jedynie 19-letni Fin Ukko Happonen i rok młodszy Włoch Massimo Pessina.

Solidni i (nie) potrzebni?

Poprzedni sezon w wykonaniu Nicoli Zalewskiego (Atalanta Bergamo) był solidny. 24-latek szczególnie dobry okres miał po przyjściu trenera Raffaele Palladino. Jednak przed tym sezonem doszło do zmiany. Nowym szkoleniowcem został Maurizio Sarri, który zmienił ustawienie, i okazało się, że dla Zalewskiego... nie ma pozycji. Były piłkarz Romy jest próbowany na prawym skrzydle i w meczu z Athletikiem Bilbao strzelił nawet gola, ale konkurentów w składzie ma solidnych, a na odejście się nie zanosi.

Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus
Czy Nicola Zalewski wywalczy sobie miejsce na nieswojej pozycji?

U Sebastiana Walukiewicza również nastąpiła zmiana trenera. Sassuolo postanowiło wykupić Polaka po okresie wypożyczenia, ale Fabio Grosso (który przyjął ofertę Fiorentiny) zastąpił Alberto Aquilaniego. Piłkarz rodem z Gorzowa Wielkopolskiego poprzedni sezon rozegrał głównie na prawej obronie, ale w tym może wrócić na swoją naturalną pozycję, czyli środek defensywy. Tym bardziej że do Leeds United odszedł 23-letni Tarik Muharemović, a doświadczonych stoperów w kadrze jest niewielu.

Jakub Piotrowski (Udinese)z kolei, podobnie jak w zeszłych rozgrywkach, balansować powinien pomiędzy wyjściowym składem a ławką rezerwowych. 28-latek musi jednak ustabilizować formę, żeby liczyć na powołanie od selekcjonera Jana Urbana. Pozytywnym prognostykiem był mecz z Padovą w Pucharze Włoch, który Udinese wygrało 1:0, a Piotrowski rozegrał całe spotkanie. Gorzej sytuacja wygląda u Adama Buksy, który jest rezerwowym, a jego główny rywal w ataku, Keinan Davis, został w klubie. Włoskie media przekazują jednak, że Polak jeszcze w ostatnich dniach okienka może zmienić pracodawcę.

Im dalej w las, tym gorzej

Wśród młodzieży wygląda to bardzo słabo. Jan Ziółkowski dostawał szanse w poprzednim sezonie w Romie, ale teraz włoskie media twierdzą, że Gian Piero Gasperini nie widzi go w swoich planach. Główna przyczyna? Włoch potrzebuje silnych fizycznie obrońców, a 21-latek do takich nie należy. Były stoper Legii może odejść na wypożyczenie, ale Giallorossi rozważają także definitywną sprzedaż. Włoskie media piszą o zainteresowaniu klubu z Arabii Saudyjskiej, ale oby to była tylko plotka...

Z kolei Kornel Lisman (Venezia) i Adrian Przyborek (Lazio) nie mają większych szans na grę. Czeka ich głównie ławka rezerwowych i wyczekiwanie na szansę, o ile taka się pojawi...

Miłosz Cebo

eprasa.pl 53b0fc3278

TABELA PO 4. KOLEJCE

1. Odra (b)	4	12	6:0	4	0	0
2. ROW (b)	4	9	13:3	3	0	1
3. Karkonosze	4	8	5:1	2	2	0
4. Zagłębie II	4	8	8:5	2	2	0
5. Stilon (b)	4	7	9:5	2	1	1
6. Zagłębie (s)	4	7	6:5	2	1	1
7. Sparta	4	7	5:4	2	1	1
8. Barycz (b)	4	7	6:6	2	1	1
9. Stal (b)	4	5	9:6	1	2	1
10. Górnik	4	5	9:9	1	2	1
11. Polonia	4	5	6:8	1	2	1
12. Warta	4	5	5:8	1	2	1
13. Carina	4	4	4:8	1	1	2
14. Kluczbork	4	3	3:7	1	0	3
15. Ślęza	4	3	5:11	1	0	3
16. Miedź II	4	1	5:8	0	1	3
17. Raków II (b)	4	1	7:12	0	1	3
18. Goczałkowice	4	1	2:8	0	1	3

1 - awans, 16-18 - spadek.

STRZELCY

5 - Nagrodzki (Górnik)
3 - Dziedziński (Raków II), Gogół (Zagłębie), Grzelczak (Barycz), Haraszkiewicz (Carina), Keita (Miedź II), Marek (Zagłębie II), Walczak (Stilon), Wolsztyński (Sparta), Zimon (Polonia)
2 - Drzazga (Odra), Juraszczyk (ROW), Kuczera (ROW), Marcjan (Górnik), Mozoła (Stal), Onoh (Barycz), Pawłowski (Stilon), Piątek (Karkonosze), Pieczarka (Odra), Podgórski (Zagłębie), Rogowski (ROW), Sobków (Stal), Świetlicki (ROW), Tuliszka (Warta), Wiszniowski (Kluczbork), Wójcik (Ślęza), Wróblewski (Goczałkowice), Zdybowicz (Karkonosze)

POZOSTAŁE WYNIKI

■ **Raków II Częstochowa - Stilon Gorzów Wielkopolski 1:4 (1:1)**
0:1 - Andrzejewski, 33 min, 1:1 - Kabala, 41 min, 1:2 - Pawłowski, 72 min, 1:3 - Walczak, 78 min (karny), 1:4 - Pawłowski, 85 min

■ **Miedź II Legnica - Odra Bytom Odrzański 0:1 (0:1)**
0:1 - Łoboda, 23 min

■ **Sparta Katowice - KS Panattoni Goczałkowice 2:1 (1:0)**
1:0 - Wolsztyński, 31 min, 1:1 - Wróblewski, 53 min, 2:1 - Żagiel, 81 min

■ **Warta Gorzów Wielkopolski - Górnik Polkowice 0:0**

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Barycz Sułów 3:0 (3:0)**
1:0 - Piątek, 11 min, 2:0 - Piątek, 22 min, 3:0 - Zdybowicz, 26 min

■ **MKS Kluczbork - Zagłębie II Lubin 1:3 (0:2)**
0:1 - Nowogoński, 5 min, 0:2 - Marek, 14 min, 1:2 - Wiszniowski, 67 min, 1:3 - Droździk, 84 min

■ **ROW 1964 Rybnik - Carina Gubin 4:0 (0:0)**
1:0 - Świetlicki, 67 min (głową), 2:0 - Juraszczyk, 75 min (karny), 3:0 - Świetlicki, 79 min (głową), 4:0 - Budzik, 90+1 min

■ **Polonia Nysa - Stal Brzeg 3:2 (2:1)**
1:0 - Korzeniewicz, 11 min, 1:1 - Sobków, 27 min, 2:1 - Kupczak, 29 min, 3:1 - Zimon, 55 min, 3:2 - Waliś, 83 min

5. KOLEJKA - 22-23 SIERPNIA

Sparta - Ślęza, Carina - Zagłębie, Barycz - ROW, Odra - Warta, Zagłębie II - Miedź II, Stilon - Kluczbork, Goczałkowice - Polonia, Górnik - Karkonosze, Stal - Raków II.

Odzyskana skuteczność

Piłkarze z Sosnowca wypunktowali Ślęzę Wrocław i zrehabilitowali się za niedzielną porażkę z ROW-em Rybnik.

Zagłębie doskonale weszło w mecz i już w 9 minucie objęło prowadzenie. Po zagraniu Szymona Jarka piłkę przejął Patryk Gogół i precyzyjnym uderzeniem zza „szesnastki" pokonał bramkarza gości. To trzecie z rzędu trafienie pomocnika Sosnowiczan, który jak na razie jest najskuteczniejszym graczem Zagłębia w tym sezonie. Radość miejscowych z trafienia nie trwała jednak długo, bo niespełna 10 minut później przyjezdni wyrównali. Kilka chwil później kibice Sosnowiczan po raz drugi rozpoczęli fetowanie kolejnej bramki. Po uderzeniu niezwykle aktywnego od pierwszych minut Mateusza Chmarka piłka wpadła do siatki, ale sędzia odgwizdał spalonego. Po przerwy utrzymał się remis, choć obie strony miały jeszcze okazje na kolejne gole.

Drugą połowę, podobnie jak pierwszą, kapitalnie rozpoczęli gospodarze, a w roli głównej wystąpił Maksymilian Podgórski, który - jak się później miało okazać - został bohaterem spotkania. W 49 minucie napastnik miejscowych strzałem w „krótki" róg pokonał Kacpra Kozioła po dokładnym dograniu Szymona Krawca. Gospodarze po raz drugi w tym meczu wyszli więc na prowadzenie i nie zamierzali go już oddawać. Strzelony gol ich uskrzydlił i szukali kolejnych bramek. Okazje mieli Chmarek, ponownie Podgórski oraz Adrian Rodriguez, ale górą był golkiper gości lub brakowało wykończenia. W 70 minucie zespół trenera Tomasza Łuczywka dopiął swego, wyprowadzając i finalizując wzorcową kontrę. Podawał rezerwowy Iwo Kupidura, Gogół sprytnie przepuścił piłkę, a Podgórski mocnym strzałem ulokował futbolówkę w siatce.

Fot. Zagłębie Sosnowiec

Maksymilian Podgórski postawił aż dwie pieczęcie na zwycięstwie Zagłębia.

Po tym ciosie Ślęza już się nie podniosła. Wygrana mogła być jeszcze bardziej okazała, lecz mimo kilku szans więcej goli już nie padło. Najbliżej szczęścia był debiutujący w zespole z Sosnowca Leon Madej, ale po jego strzale piłka odbiła się od poprzeczki.

To druga wygrana Zagłębia w tym sezonie. Teraz przed nim seria wyjazdowych pojedynków, gdyż na początku września stadion w stolicy Zagłębia Dąbrowskiego będzie jedną z aren mistrzostw świata kobiet do lat 20.

- Chcieliśmy się zrehabilitować za porażkę w Rybniku i ta sztuka nam się udała. Nie dokonałem wielu zmian w składzie po meczu z ROW-em, bo uznałem, że sportowa złość sprawi, że ci, którzy grali w tamtym meczu, zrobią wszystko, aby się odegrać. Zmiana nastąpiła w ataku. Maks Podgórski dostał swoją szansę i strzelił dwie bramki, ale warto pamiętać, że asystę przy golu numer trzy zaliczył Iwo Kupidura, który po raz kolejny pokazał się z dobrej strony. Iwo czeka na bramkowe przełamanie i jestem przekonany, że wkrótce ono nastąpi. Do tej pory skuteczność była naszą największą bolączką. Potrzebowaliśmy meczu, który z jednej strony byśmy wygraliśmy, a zarazem zdobyliśmy kilka bramek. Na rozpamiętywanie nie ma jednak czasu, bo już w weekend czeka nas kolejny mecz. Cieszmy się chwilą i pracujmy dalej, bo czas gra nq naszą korzyść - przyznał szkoleniowiec Zagłębia.

Krzysztof Polaczkiewicz

■ **Zagłębie Sosnowiec - Ślęza Wrocław 3:1 (1:1)**
1:0 - Gogół, 9 min, 1:1 - Wójcik, 18 min, 2:1 - Podgórski, 49 min, 3:1 - Podgórski, 70 min
ZAGŁĘBIE: Kudła - Kośmicki (73. Sikorski), Rozwandowicz, Gryszkiewicz - Krawiec (82. Mironowicz), Rodriguez, Tront, Jarek (68. Predenkiewicz) - Gogół (73. Madej), Chmarek (68. Kupidura) - Podgórski. Trener Tomasz ŁUCZYWEK.
ŚLĘZA: Kozioł - Afonso, Bieńkowski, Mazur, Matuszewski (67. Popowicz) - Kuc (82. Zawadzki), Zieliński (82. Jabłonka), Korba (82. Jezierski), Tobola, Liberski (67. Noczyński) - Wójcik. Trener Grzegorz KOWALSKI.
Sędziował Przemysław Berliński (Sieradz). **Widzów** 2693.
Żółte kartki: Tobola, Zieliński.

Lider nie chce zwalniać

Trwa doskonała seria Odry Bytom Odrzański, która trzeci raz z rzędu wygrała 1:0.

Niezależnie od tego, czy beniaminek z Bytomia Odrzańskiego gra u siebie, czy na wyjeździe, zawsze schodzi z boiska jako zwycięzca. W środę w Legnicy zespół lidera tabeli znowu strzelił tylko jednego gola, ale to wystarczyło do podtrzymania serii i umocnienia się na szczycie. Radość była ogromna.

Podobnie było w Rybniku. Natchniony efektownym 4:1 z Zagłębiem Sosnowiec ROW znów zdobył 4 bramki, ale za ich zdobywanie zabrał się dopiero po przerwie. Stałe fragmenty gry staje się powoli „specjalnością zakładu", na którego czele stoi doświadczony szkoleniowiec, Jacek Trzeciak. Poza tym rozszerza się wachlarz strzelców; trafianie do siatki to zadanie całego zespołu, a nie tylko Jakuba Kuczery.

Jeszcze w zeszłym sezonie Filip Żagiel bronił barw klubu z Goczałkowic, ale niedawno został zawodnikiem Sparty Katowice i wczoraj miał okazję stanąć naprzeciw byłych kolegów. W meczu dość długo utrzymywał się remis, bo swoje zrobili napastnicy - Rafał Wolsztyński i Nikolas Wróblewski - ale w 81 minucie obecność na boisku zaznaczył Żagiel, zapewniając Katowiczanom komplet punktów. Sparta powoli łapie rytm i poprawia pozycję w tabeli. Goczały natomiast wpadły w dołek i szorują po dnie.

Tylko „oczko" wyżej plasują się rezerwy Rakowa, którym nie udał się rewanż za czerwcowy baraż o awans do 3. ligi. Przed dwoma miesiącami zremisowały ze Stilonem Gorzów Wielkopolski, ale przegrały w rzutach karnych. Miały zostać w 4. lidze, lecz po wycofaniu Słowianina Wolibórz zaproszono ich do gry klasę wyżej. W środę Częstochowianie ponownie mieli okazję zmierzyć się ze Stilonem i nie wszyli na tym najlepiej. - Przegraliśmy 1:4, lecz suchy wynik nie odzwierciedla tego, co działo się na boisku. Wypracowaliśmy mnóstwo okazji, mogliśmy strzelić kilka goli, ale zawodziła nas skuteczność. Gorzowianie skupili się na defensywie i kontrach, które wykorzystali. Wyciągniemy wnioski i postaramy się szukać punktów w kolejnych spotkaniach - zapowiedział trener rezerw Rakowa, Michał Mizgała.

Fot. FB/Odra Bytom Odrzański

Zbiorowe zdjęcie przed pierwszym gwizdkiem to znak firmowy Odry.

(mha)

eprasa.pl 53b0fc3278

Chorwat przed trudnym zadaniem

Chcąc wypełnić lukę po Aleksie Dujszebajewie, działacze mistrza Polski zakontraktowali aż trzech prawych rozgrywających. Jednym z nich jest... Luka Klarica.

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA I

ŁKS II Łódź - KTS Weszło Warszawa 0:2, Jagiellonia II Białystok - Pelikan Łowicz 3:0, Wisła II Płock - ŁKS Łomża 1:1, Mławianka - Lechia Tomaszów Maz. 2:3, KS CK Troszyn - Warta Sieradz 1:4, Ząbkovia - Wigry Suwałki 1:1, Olimpia Elbląg - Widzew II Łódź 0:2, Polonia Lidzbark Warm. - Olimpia Zambrów 2:3, Świt Nowy Dwór Maz. - Mazovia Mińsk Maz. 1:2.

1. KTS Weszło (b)	4	12	10:2
2. Mazovia (b)	4	9	11:7
3. Pelikan (b)	4	9	6:6
4. Jagiellonia II	4	8	9:5
5. Wigry	4	8	5:2
6. Wisła II	4	8	6:4
7. Widzew II	4	7	7:2
8. Świt	4	7	7:3
9. Warta	4	7	8:5
10. Lechia	4	6	10:8
11. Olimpia Z. (b)	4	6	9:8
12. Olimpia E.	4	6	7:7
13. Ząbkovia	4	4	4:9
14. Mławianka	4	3	5:10
15. Polonia (b)	4	1	6:10
16. Łomża	4	1	5:10
17. ŁKS II (s)	4	0	1:7
18. Troszyn	4	0	3:14

GRUPA II

Lech II Poznań - Lipno Stęszew 1:0, KKS 1925 Kalisz - Noteć Czarnków 0:1, Wda Świecie - Grom Nowy Staw 4:2, Wikęd Luzino - Chemik Bydgoszcz 3:1, Flota Świnoujście - Victoria Września 5:0, Elana Toruń - Unia Swarzędz 2:3, Kluczevia Stargard - Gedania Gdańsk 2:2, Kotwica Kórnik - Bałtyk Koszalin 0:1, Polonia Środa Wlkp. - Błękitni Stargard 4:1.

1. Polonia	4	12	12:2
2. Wikęd	4	10	13:5
3. Flota	4	9	9:2
4. Wda	4	8	8:5
5. Lech II	4	7	9:7
6. Kluczevia	4	7	8:7
7. Kalisz (s)	4	7	4:3
8. Gedania (b)	4	6	10:8
9. Noteć	4	6	7:7
10. Unia	4	6	6:8
11. Elana	4	5	7:7
12. Błękitni	4	4	7:9
13. Chemik (b)	4	4	6:8
14. Bałtyk (b)	4	4	3:6
15. Grom (b)	4	3	7:9
16. Lipno	4	1	3:8
17. Kotwica (b)	4	1	4:11
18. Victoria	4	0	3:14

GRUPA IV

Pogoń-Sokół Lubaczów - Wisła II Kraków 1:1, Chełmianka - Wisłoka Dębica 2:1, Wieczysta II Kraków - Sokół Kolbuszowa Dolna 1:1, Siarka Tarnobrzeg - JKS Jarosław 1:3, Podlasie Biała Podl. - AKS 1947 Busko-Zdrój 2:1, Korona II Kielce - Hetman Zamość 2:2, Moravia - Naprzód Jędrzejów 4:2, Star Starachowice - Czarni Połaniec 2:0, Wiślanie Skawina - KSZO 1929 Ostrowiec Święt. 2:2.

1. Chełmianka	4	12	8:1
2. Wiślanie	4	10	8:3
3. KSZO	4	8	6:4
4. Wisła II	4	7	8:6
5. Wisłoka	4	7	7:5
6. Podlasie	4	7	5:3
7. Hetman (b)	4	6	7:4
8. Moravia (b)	4	6	6:7
9. Czarni	4	6	4:5
10. Naprzód	4	6	9:11
11. Siarka	4	4	6:6
12. Jarosław (b)	4	4	7:8
13. Busko-Zdrój (b)	4	4	6:8
14. Wieczysta II (b)	4	4	5:8
15. Star	4	4	4:7
16. Sokół	4	2	4:7
17. Korona II	4	1	9:12
18. Pogoń-Sokół	4	1	2:6

(g)

INDUSTRIA KIELCE

Luka Klarica już zademonstrował próbkę swoich umiejętności w barwach nowego klubu.

Fot. FB/Industria Kielce

Przez blisko dekadę jedna z newralgicznych pozycji w kieleckim teamie obsadzona była przez Aleksa Dujszebajewa. Uchodzący za jednego z najlepszych prawych rozgrywających świata Hiszpan był kapitanem zespołu, ciągnął jego grę, odpowiadał za jego rytm, tempo, a częstokroć w pojedynkę rozstrzygał o losach spotkań, zarówno w Orlen Superlidze, jak i w Lidze Mistrzów.

To właśnie na barkach jego geniuszu opierała się gra drużyny, a jego ojciec Tałant - były już szkoleniowiec Industrii - poświęcał najwięcej uwagi podczas decydujących przerw na żądanie. Dzięki nisko zawieszonemu mikrofonowi mogliśmy usłyszeć odmianę imienia Alex przez wszystkie przypadki, bo to właśnie starszemu synowi trener powierzał misję zaskoczenia rywala. Gdy kończył przemawiać, głos zabierał... Alex, który zawsze miał coś do dopowiedzenia, a koledzy słuchali go z otwartymi buziami; można było odnieść wrażenie, że nawet uważniej niż szkoleniowca. Gdy kielecki zespół wracał na boisko, zwykle realizował to, co „duet D-D" mu nakreślił.

Wystrzałowe pożegnanie

I właśnie za takimi detalami będą tęsknić nie tylko kieleccy kibice. Trener Krzysztof Lijewski to raczej spokojny człowiek, ale czasami potrafi wybuchnąć, podnieść głos, wyartykułować, co mu się nie podoba i zawodnicy go słuchają. To efekt wieloletniej współpracy z Tałantem Dujszebajewem, więc przebywanie z mentorem przyniosło efekt, bo przejmując zespół niejako w trybie awaryjnym, doprowadził go do mistrzostwa Polski. Miał jednak „Młody Lijek" świetnego „asystenta", bo wspomniany Alex Dujszebajew w końcówce sezonu był w znakomitej dyspozycji i zgodnie z obietnicą, w każdym ze spotkań dawał z siebie maksa. Nic dziwnego, że Kielczanie w finale pewnie, bo w dwóch meczach, pokonali odwiecznego rywala z Płocka, a niespełna 34-letniemu Hiszpanowi i jemu młodszemu bratu Danielowi zorganizowali wystrzałowe pożegnanie. Obaj gracze za lata występów w kieleckich barwach, bezgraniczne poświęcenie, wypruwanie żył, bramki, asysty, ale również agrafkowe urazy i poważniejsze kontuzje zwyczajnie sobie na to zasłużyli.

Jest w kim wybierać

Czy na miano kieleckich legend zdołają zapracować potencjalni następcy Aleksa? Działacze Industrii dość mocno popracowali nad wypełnieniem sporej wyrwy na prawej połówce rozegrania, bo poza leworęcznym Dujszebajewem z klubu odszedł jego rodak Jorge Maqueda, choć ten prawie dwumetrowy brodacz specjalizował się głównie w defensywie, ściągając Lukę Klaricę, Juliena Bosa i wracającego po... czteroletnich wypożyczeniach Faruka Yusufa. O dwóch ostatnich przejdzie nam pewnie jeszcze szerzej napisać, ale coś czujemy w kościach, że tym, który najmocniej będzie chciał zaistnieć i z marszu wejść w buty Dujszebajewa, będzie Klarica.

Prawie 25-letni Chorwat to już doświadczony zawodnik, który ma w kolekcji m.in. brązowy medal tegorocznych mistrzostw Europy oraz srebrny mistrzostw świata z 2025 r. Ponadto jest wielokrotnym mistrzem Chorwacji z RK Zagrzeb i tym samym uczestnikiem elitarnej Ligi Mistrzów.

„Dycha" po legendzie

Z dniem 1 lipca Luka wypełnia swój pierwszy zagraniczny kontrakt, co - zważywszy na wiek i ogólną tendencję w tej dyscyplinie - może cokolwiek dziwić. Zakochany w Zagrzebiu zawodnik (poza stolicą Chorwacji spędził tylko rok i to w oddalonej o 30 km Goricy) od początku wie, czego w Kielcach chce. Może nie wszyscy to zauważyli i pewnie stąd nie został o to zapytany, ale grający do tej pory z numerem 9 zawodnik, w Industrii będzie nosił 10, tak jak w ostatnich latach Alex Dujszebajew.

Miał do tego prawo, bo przecież „dycha" nie została w Kielcach zastrzeżona, ale - podobnie jak w piłce nożnej - mają do niej prawo wielkie postaci. Sympatyczny i dysponujący potężnym rzutem Chorwat do tego miana pretenduje i żeby się nią stać będzie miał aż 4 sezony, bo z Industrią związał się aż do czerwca 2030 roku. - To wielki klub z wielkimi ambicjami - podkreślił na przywitanie. - Cieszę się, że stałem się jego częścią. Wierzę, że wspólnie osiągniemy wiele sukcesów - podkreślił Klarica.

Ambicje do spełnienia

Mierzący prawie 2 metry szczypiornista docenia ciepłe przyjęcie przez kolegów, których określa mianem „świetnych piłkarzy ręcznych". Zdaje sobie jednak sprawę, że przed nim i całą grupą nowych zawodników - a jest ich aż sześciu - intensywny okres pracy nad taktyką. Mimo to, optymistycznie patrzy w przyszłość. - Mam duże ambicje, do ich spełnienia długa droga, ale wszystko jest w naszych rękach - powiedział. Wybierając Industrię, Klarica wpisuje się w bogatą historię Chorwatów, którzy przez lata stanowili o sile kieleckiego klubu. Wspomina takich graczy jak Żeljko Musa czy Ivan Cupić, a cenne wskazówki otrzymał również od Igora Karacicia, z którym występował w ubiegłym sezonie w Zagrzebiu. - „Kara" sporo mi opowiadał o klubie, choć ja sam na temat drużyny z Kielc wiele już wiedziałem. Wiem, że presja jest tutaj duża, ale nie boję się jej. Przyszedłem do Kielc grać, rywalizować i wierzę, że ta drużyna jest w stanie osiągnąć wielkie rzeczy - zapewnił zawodnik.

Energia pełnych trybun

Nie obawia się też konkurencji w osobach wspomnianych już Juliena Bosa i Faruka Yusufa. - Wszyscy prezentujemy różne style gry i będziemy pełnić różne role w schematach taktycznych. Jestem przekonany, że proces zgrywania przebiegnie sprawnie. Piłka ręczna jest prosta, gdy grają dobrzy zawodnicy, a tutaj tacy są – zaznaczył Chorwat. Jednym z głównych czynników, które skłoniły go do transferu, była magia Hala Legionów, którą miał okazję poczuć jako rywal Kielczan. - Podoba mi się historia klubu, będącego hegemonem pod względem złotych medali mistrzostw Polski, ale też atmosfera panująca w jego hali. Grałem w niej i pamiętam energię płynącą z pełnych trybun. To jeden z powodów, dla których tu jestem - nie ukrywał Klarica. Z chorwackim szczypiornistą wiążą w stolicy regionu świętokrzyskiego spore nadzieje. Wszyscy w klubie wierzą, że nowy rozgrywający ma wszelkie dane, aby w nadchodzących latach stać się jednym z filarów drużyny.

Marek Hajkowski

POGROM

■ Jaka jest różnica między mistrzem Polski, a 9. zespołem francuskiej ekstraklasy pokazał pierwszy mecz turnieju ICT Cantabria Infinita w hiszpańskim Santander. Industria Kielce rozgromiła PAUC Aix-en-Provence 42:29 (23:13). Dominacja zespołu trenera Krzysztofa Lijewskiego nie podlegała dyskusji. W czwartek o 20.15 poprzeczka pójdzie wyżej, bo jego rywalem będzie miejscowy Blendio BM Sinfin.

eprasa.pl 53b0fc3278

Fot. Facebook Kosz Kadra

Szansa jedna na milion!

We wtorkowym sparingu z Bułgarią Aleksander Balcerowski był drugim strzelcem Polaków, zdobywając 16 punktów.

Rozmowa z **Aleksandrem Balcerowskim**, środkowym Barcelony i reprezentacji Polski

REPREZENTACJA POLSKI

Zgrupowanie w Krakowie dobiegło końca. Jak podsumowałby pan i ocenił pracę, którą wykonaliście w tym miejscu przez ostatnie dni?

– Zrobiliśmy duży krok do przodu. Pojawiło się kilka nowych twarzy, ale za nami dobre pięć dni solidnej pracy. Przed nami jeszcze ostatnie mecze sparingowe, ale wszystko powinno być w porządku.

Reprezentacja to dla mnie zawsze oddech świeżego powietrza. Zauważam, że na przestrzeni lat sytuacja się zmienia i coraz więcej zawodników z Euroligi przyjeżdża na kadrę.

Do kluczowego meczu w Rydze zostały dwa tygodnie. Jak pan podchodzi do tych nadchodzących spotkań - z Izraelem oraz Niemcami w Gdańsku?

– Na razie przygotowujemy się wyłącznie na pierwszy mecz z Izraelem. Skupiamy się na najbliższym rywalu. W sparingach chcemy przetestować nasz plan na to spotkanie, odświeżyć zagrania oraz nasze założenia taktyczne, by być jak najbardziej gotowym. Dopiero później zobaczymy, co będziemy robić z Niemcami.

To nie jest wasza pierwsza wizyta w Krakowie. Jak oceniłby pan bazę treningową oraz ogólne warunki, jakie przygotowano dla reprezentacji?

– Wydaje mi się, że to jest jeden z najlepszych, o ile nie najlepszy ośrodek. Każdy z nas jest bardzo zadowolony, że wszystko jest tak blisko – siłownia, hala, hotel – wszystko mamy w promieniu spaceru. Nie mieliśmy jeszcze lepszych warunków niż tutaj.

Latem nastąpiła duża rewolucja w pana życiu klubowym. Przejście do FC Barcelony to wielki krok i nowy etap w karierze. Jak pan podchodzi do tego wyzwania?

– Jestem bardzo podekscytowany i cieszę się z tej szansy. Taka okazja może się już nie przydarzyć w karierze, to jest możliwość jedna na milion. Mimo to podchodzę do tego na spokojnie. W tej chwili jestem tutaj, na kadrze, i to jest mój priorytet – Barceloną będę zajmował się później.

Czy długo musiał się pan zastanawiać nad przyjęciem oferty z katalońskiego klubu?

– Nie, wydaje mi się, że nad taką propozycją nikt by się nie zastanawiał.

Powrót do Euroligi często wiąże się z trudnościami w puszczaniu zawodników na mecze reprezentacji. Czy widzi pan tutaj potencjalny problem?

– Mam nadzieję, że nie będzie żadnego problemu. Będę próbował z całych sił, żeby mnie puszczali, bo reprezentacja to dla mnie zawsze oddech świeżego powietrza. Zauważam też, że na przestrzeni lat sytuacja się zmienia i coraz więcej zawodników z Euroligi przyjeżdża na kadrę.

Jakie są pana indywidualne plany na kolejny sezon i jak pan widzi swoją rolę w tak przebudowanym zespole?

– Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem. Praktycznie cała drużyna w Barcelonie się zmieniła, więc trudno powiedzieć, jak to będzie wyglądać. To będzie rola trenera, żeby poukładać wszystkie nowe twarze i zdecydować, jak nas wykorzystać.

Rozmawiał Piotr Płatek

SYLWETKA

ALEKSANDER BALCEROWSKI

- **Wiek**: 25 lat
- **Pozycja**: środkowy
- **Wzrost**: 217 cm
- **Kluby**: Górnik Wałbrzych (do 2017), CB Gran Canaria (2017-21), Mega Basket Belgrad (2021-22), CB Gran Canaria (2022-23), Panathinaikos Ateny (2023-24), Unicaja Malaga (2024-26), FC Barcelona (od 2026)
- **Sukcesy**: Z Unicają Malaga sięgnął m.in. po triumf w Lidze Mistrzów FIBA oraz Interkontynentalny Puchar FIBA w 2025 roku.
- **Reprezentacja**: debiut 9 sierpnia 2019 w wygranym meczu towarzyskim z Jordanią (zdobył 9 punktów). Do sierpnia 2026 rozegrał w biało-czerwonych barwach 96 spotkań. Największe sukcesy to 4. miejsce na EuroBaskecie 2022 oraz 8. miejsce na mistrzostwach świata 2019, gdzie mając zaledwie 18 lat, był najmłodszym uczestnikiem turnieju.

Smoki czekają na Orły

Gorący sprawdzian w Sarajewie. Najsilniejszy skład Bośni czeka na kadrę Milicicia.

Polscy koszykarze w czwartek w Sarajewie rozegrają sparing z Bośnią i Hercegowiną. Podopieczni Dario Gjergji traktują starcie z Polakami priorytetowo. Bośniackie media, powołując się na komunikat federacji KSBiH, zgodnie informują, że Smoki (to przydomek kadry Bośni) wybiegną na parkiet w najsilniejszym możliwym zestawieniu kadrowym. Mają grać m.in. środkowy Boston Celtics Luka Garza oraz Jusuf Nurkić z Utah Jazz, niekwestionowany lider i kapitan reprezentacji. Dla miejscowych kibiców to jedyna okazja, by zobaczyć swoje gwiazdy na żywo przed kluczowym domowym meczem eliminacyjnym z Włochami (28 sierpnia). Hala w Hrasnicy ma wypełnić się do ostatniego miejsca, a bilety na platformie Event.ba cieszą się ogromnym zainteresowaniem.

W bojowych warunkach

Podczas ubiegłorocznego EuroBasketu reprezentacja Polski pokonała Bośnię i Hercegowinę 80:72 w 1/8 finału, co dało jej awans do ćwierćfinału. - Żywiołowa widownia, solidni rywale. To idealne środowisko, by w bojowych warunkach przećwiczyć warianty, które będą nam później potrzebne w starciach o punkty z Niemcami czy Izraelem - zapowiada Igor Milicić, trener Biało-czerwonych.

Nasza drużyna we wtorek w meczu z Bułgarią (93:93) musiała radzić sobie bez Andrzeja Pluty, Łukasza Kolendy i Jordana Loyda. Wszystko wskazuje na to, że całej trójki zabraknie także w Sarajewie. Po meczu z Bośnią i Hercegowiną Polacy polecą do Aten, z przesiadką w Stambule i tam na lotnisku ma się już pojawić Loyd, który na co dzień jest zawodnikiem tamtejszego klubu Anadolu Efes.

Niemcy bez filaru

Tymczasem Niemcy w nadchodzącym meczu przeciwko Polsce w Gdańsku (30 sierpnia) zagrają bez Isaiaha Hartensteina. Środkowy Oklahoma City Thunder nie wystąpi w najbliższym okienku kwalifikacji do mistrzostw świata 2027 z powodu urazu stawu skokowego. Potrzebuje solidnej rehabilitacji. Decyzję podjęto po konsultacjach ze sztabem medycznym klubu z NBA, a dla Hartensteina priorytetem jest pełny powrót do zdrowia przed startem rozgrywek ligowych.

To poważne osłabienie strefy podkoszowej reprezentacji Niemiec. Hartenstein znajdował się na wstępnej liście powołanych, a jego występ miał być powrotem do kadry, miał w niej wystąpić po raz pierwszy od 2018 roku. Mimo że nie pojawi się na parkiecie, zapowiedział obecność na początku zgrupowania, by wspierać drużynę z ławki.

W minionym sezonie NBA 28-letni koszykarz był kluczowym elementem Thunder, notując średnio 9,2 punktu oraz 9,4 zbiórki na mecz. Niemiecka federacja podkreśliła, że drzwi do reprezentacji pozostają dla niego otwarte w kolejnych okienkach kwalifikacyjnych.

(pp)

Na zakręcie w Dallas

Co dalej z Klayem Thompsonem? Warriors szukają wzmocnień na obwodzie.

NBA

Gdzie zagra Klay Thompson? W grę wchodzą przede wszystkim trzy kierunki, choć sytuacja 36-letniego obrońcy zależy od tego, jak potoczą się jego rozmowy z władzami Dallas Mavericks. Nowy prezydent do spraw operacji koszykarskich w Teksasie, Masai Ujiri, szuka chętnych na przejęcie ostatniego roku kontraktu opiewającego na 17,5 miliona dolarów. Mavericks woleliby pozyskać w zamian jakiekolwiek aktywa, zamiast płacić za wykupienie umowy, jednak chętni przyjęli postawę wyczekującą.

Najbardziej zdeterminowani w staraniach o Thompsona pozostają Miami Heat. Zespół z Florydy pilnie potrzebuje rutynowanego strzelca obwodowego, który stworzyłby przestrzeń do gry wokół Giannisa Antetokounmpo i Bama Adebayo. Negocjacje na linii Dallas – Miami utknęły jednak w miejscu, ponieważ Heat stanowczo odmawiają oddania młodego skrzydłowego Nikoli Jovicia, a ograniczenia wynikające z limitu płac utrudniają im zbilansowanie tradycyjnej wymiany.

Drugim logicznym kierunkiem jest Los Angeles. Dla Thompsona powrót do Kalifornii ma wymiar osobisty – to tutaj dorastał, wciąż posiada dom, a jego ojciec Mychal zdobywał z Lakers mistrzostwa i przez lata komentował ich mecze. Styl gry Klaya znakomicie uzupełniałby się z Luką Dončiciem, ale klub z Los Angeles, podobnie jak Heat, zmaga się z ciasnym budżetem i najchętniej zaoferowałby zawodnikowi umowę za weterańskie minimum po ewentualnym rozwiązaniu jego kontraktu w Dallas.

W tle pojawiają się również sygnały o możliwym, sentymentalnym powrocie do Golden State Warriors i ponownym połączeniu sił ze Stephenem Currym oraz Draymondem Greenem. Eksperci traktują jednak ten scenariusz jako mało prawdopodobny. Jeśli Mavericks nie znajdą partnera do transferu przed rozpoczęciem sezonu, Thompson najpewniej rozpocznie rozgrywki w Teksasie, a temat jego przenosin powróci przed lutowym zamknięciem okienka transferowego.

Tymczasem Warriors rozważają zakontraktowanie Dalena Terry'ego. Klub z San Francisco szuka opcji na wzmocnienie i odmłodzenie formacji obwodowej . Jak poinformował Jake Fischer z Bleacher Report, Warriors znaleźli się w gronie zespołów monitorujących sytuację 24-letniego skrzydłowego. Terry pozostaje wolnym agentem po tym, jak pod koniec lipca został zwolniony przez Philadelphia 76ers.

Mierzący 201 cm zawodnik ma za sobą pełen zmian sezon 2025/26. W lutym Chicago Bulls oddali go do New York Knicks w ramach wymiany za Guerschona Yabusele, skąd od razu trafił do New Orleans Pelicans. Po rozwiązaniu umowy przez klub z Nowego Orleanu Terry dołączył do Philadelphia 76ers – najpierw na zasadzie kontraktu dwustronnego, a następnie standardowej umowy. Choć Sixers skorzystali z opcji w jego kontrakcie na rozgrywki 2026/27, ostatecznie zrezygnowali z gracza 25 lipca.

Łącznie w ubiegłym sezonie Terry rozegrał 48 spotkań w barwach Bulls i 76ers, notując średnio 4,4 punktu, 1,7 zbiórki oraz 1,4 asysty przy skuteczności 43,9 procent z gry.

Terry trafił do ligi w 2022 roku, wybrany z 18. numerem draftu przez Bulls. W trakcie czterech lat na parkietach NBA wystąpił w 218 meczach sezonu zasadniczego. W poniedziałek był widziany w towarzystwie Stephena Curry'ego i Gary'ego Paytona II podczas meczu WNBA zespołu Golden State Valkyries.

(pp)

eprasa.pl 53b0fc3278

Pod batutą Stysiak

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Magdalena Stysiak od lat stanowi o sile naszej narodowej drużyny i w tegorocznych ME będzie podobnie.

Trener Stefano Lavarini podał nazwiska zawodniczek, które powalczą o mistrzostwo Europy.

W kadrze Biało-czerwonych jest czternaście siatkarek. Zaskoczeń nie ma. Tak jak w poprzednich latach liderką ekipy powinna być Magdalena Stysiak. Nasza atakująca od początku sezonu reprezentacyjnego spisuje się bardzo dobrze. W Lidze Narodów należała do czołowych punktujących. W ośmiu spotkaniach wywalczyła 155 punktów, co dało jej świetną średnią 19,38 pkt w spotkaniu. Jej zmienniczką będzie Julia Szczurowska, która wygrała rywalizację z Aleksandrą Rasińską.

Mocnymi punktami zespołu powinny być też libero Aleksandra Szczygłowska oraz przyjmujące Martyna Czyrniańska i wracająca po roku przerwy do kadry Monika Lampkowska. Dodajmy, że Czyrniańska w ostatnim czasie miała problemy ze zdrowiem, ale zdążyła się wyleczyć na mistrzostwa Europy. Przyjęcie uzupełniają Paulina Damaske i Julita Piasecka. Zabrakło więc miejsca dla młodej Julii Orzoł. Była kapitan reprezentacji młodzieżowych na pierwszy seniorski duży turniej musi jeszcze poczekać. Na mistrzostwa Europy jedzie za to druga z naszych nadziei, Maja Koput. Środkowa jest największą wygraną tegorocznego sezonu reprezentacyjnego.

W ME nie wystąpi kontuzjowana Martyna Łukasik.

Mistrzostwa Europy rozpoczną się w piątek 21 sierpnia i zostaną rozegrane w czterech krajach: Turcji, Czechach, Azerbejdżanie i Szwecji. Polska wystąpi w grupie A w Stambule i zmierzy się z Turcją, Niemcami, Węgrami, Łotwą oraz Słowenią. Pierwszy mecz Biało-czerwone rozegrają w sobotę 22 sierpnia z Węgrami.

(mic)

KADRA NA ME

■ **Rozgrywające**
Katarzyna Wenerska, Alicja Grabka
■ **Przyjmujące**
Paulina Damaske, Julita Piasecka, Monika Lampkowska, Martyna Czyrniańska
■ **Środkowe**
Sonia Stefanik, Maja Koput, Magdalena Jurczyk, Anna Obiała
■ **Atakujące**
Magdalena Stysiak, Julia Szczurowska
■ **Libero**
Aleksandra Szczygłowska, Justyna Łysiak
Trener Stefano LAVARINI

Kadra na miarę możliwości beniaminka

Zbudowaliśmy całkiem przyzwoity skład – ocenił Jakub Bochenek, dyrektor siatkarskiej sekcji GKS-u Katowice.

TAURON LIGA

Katowiczanie po roku przerwy wrócili do elity. Zrobili to w imponującym stylu. W fazie zasadniczej przegrali zaledwie sześć z 30 meczów, a w play offie wyeliminowali kolejno KPS Siedlce (2-0), Mickiewicza Kluczbork (2-1) i w decydującej rozgrywce BBTS Bielsko-Biała (3-1).

Teraz przed nimi walka w Tauron Lidze. Przygotowania już ruszyły. – Początek jest standardowy, jak co roku. Pierwsze dni przeznaczone są na organizację pracy, badania, integrację, zajęcia w siłowni – wyjaśnił w rozmowie z klubowymi mediami Jakub Bochenek.

W dniach 15-18 sierpnia siatkarze przeszli testy, dzięki którym sztab szkoleniowy ocenił ich stan fizyczny i które pozwolą zaplanować proces treningowy. W środę odbyli testy sprawnościowe na Akademii Wychowania Fizycznego w Katowicach. Przygotowania pełną parą mają rozpocząć się w poniedziałek (24 sierpnia). Bazą będzie hala w Szopienicach. Katowiczanie dobrze ją znają, bo zanim oddana została do użytku Arena Katowice, właśnie w niej przez dziewięć sezonów rywalizowali w PlusLidze. - Bardzo dobrze się tam czujemy. To bardzo przyjazny obiekt dla siatkówki. Dopiero na koniec przygotowań przeniesiemy się do Areny Katowice – powiedział szef sekcji siatkówki GieKSy.

Fot. Tomasz Błaszczyk/PressFocus

Katowiczanie w I lidze nie mieli sobie równych, teraz czeka ich znacznie trudniejsze wyzwanie.

GKS pierwszy mecz sparingowy rozegra z Al Ain Club - zespołem ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich. W planach są także spotkania ze Steam Hemarpol Politechniką Częstochowa (dom i wyjazd), PGE GiEK Skrą Bełchatów (dom i wyjazd) oraz Jastrzębiem Barkom (dom i wyjazd). Nowy sezon Tauron Ligi Katowiczanie rozpoczną 16 października od domowego starcia z mistrzem Polski, Aluronem CMC Wartą Zawiercie.

Skład GieKSy w porównaniu z pierwszoligowymi rozgrywkami niewiele się zmienił. Zostało dziesięciu zawodników, w tym kluczowi, jak rozgrywający Grzegorz Pająk, środkowy Bartłomiej Krulicki, przyjmujący Wojciech Włodarczyk i duet atakujących Damian Domagała oraz Michał Superlak. Doszło czterech graczy: Jakub Szymański, Szymon Gregorowicz, serbski rozgrywający Aleksa Batak i amerykański środkowy Matthew Knigge.

Dwaj pierwsi po latach gry w innych klubach wrócili do GKS-u. Batak i Knigge to z kolei reprezentanci swoich krajów i najpóźniej dołączą do zespołu, bo po mistrzostwach Europy i NORCECA. Dodajmy, że beniaminek już na starcie okresu transferowego jest w bardzo trudnym położeniu.

- Awans do Tauron Ligi wywalczyliśmy 8 maja, a tymczasem rynek transferowy zwykle rusza w październiku poprzedniego roku, a w listopadzie i grudniu podpisywane są umowy. Nieśmiałe rozmowy prowadziliśmy trochę wcześniej, ale były one uzależnione od tego, czy awansujemy. Gdy udało nam się wywalczyć promocję, wróciliśmy do rozmów – stwierdził Bochenek. - Jak na nasze możliwości stworzyliśmy drużynę najmocniejszą z możliwych. Jak na beniaminka zbudowaliśmy całkiem przyzwoity skład. Szymon Gregorowicz trafił do nas po dobrym sezonie w Gorzowie Wlkp. Szymański był czołową postacią, zwłaszcza pod koniec rozgrywek, ZAKSY i trafił do szerokiego składu reprezentacji Polski. Nowi zagraniczni gracze? Aleksa staje się podstawowym rozgrywającym reprezentacji Serbii, a Matthew był w kadrze USA, która zdobyła srebro w Lidze Narodów. Dołączą do nas później, ale za to mamy jakościowych zawodników. Powinniśmy mieć z nich duży pożytek – z nadzieją w głosie powiedział dyrektor sekcji siatkówki GieKSy.

(mic)

WOKÓŁ SIATKI

UDANY POCZĄTEK

■ Polacy znakomicie rozpoczęli mistrzostwa świata U17, które rozpoczęły się w stolicy Kataru Dosze. W pierwszym spotkaniu pokonali Argentynę 3:0 (25:20, 26:24, 25:19). Na opór rywali natrafili jedynie w drugim secie, a wygrywali już w nim 23:19; Argentyńczycy zdołali jednak wyrównać 24:24 i ulegli dopiero po grze na przewagi. Najwięcej punktów dla Polski zdobyli Kevin Posłuszny 13, Jan Woźniak 12 i Bartosz Nowak 11.
W turnieju miały zagrać 24 reprezentacje, a Polska w grupie miałaspotkać się z Katarem, Meksykiem i Francją. Na kilka dni przed startem imprezy z rywalizacji wycofały się jednak drużyny Czech, Japonii, Portoryko oraz USA. Powodem były obawy dotyczące bezpieczeństwa w związku z sytuacją na Bliskim Wschodzie. Doszło do ponownego losowania - 20 reprezentacji rozlosowano do pięciu grup po cztery drużyny w każdej. Polacy trafili do grupy C i oprócz Argentyny czekają ich spotkania z Brazylią (22 sierpnia) i Meksykiem (24 sierpnia). Szesnaście drużyn awansuje do fazy play off.

MICKIEWICZ MA LIBERO

■ Duży transfer Mickiewicza Kluczbork. Pierwszoligowiec sięgnął po libero z Tauron Ligi - do zespołu dołączył Bartosz Makoś. 28-latek pochodzi z Jastrzębia-Zdroju i ma ogromne doświadczenie. W swojej karierze grał m.in. w Jastrzębskim Węglu, Aluron CMC Warcie Zawiercie oraz Cuprum Lubin, a ostatnie sezony spędził w Norwidzie Częstochowa. Zdobywał medale mistrzostw Polski i Ligi Mistrzów z Aluron CMC Wartą i Jastrzębskim Węglem.

(mic)

Nie nagrały się

BADMINTON

Kornelia Marczak i Paulina Cybulska odpadły w drugiej rundzie debla mistrzostw świata, które są rozgrywane w Indiach. Polki przegrały z rozstawionymi z numerem 8. Chinkami Yijing Li i Xu Min Luo 0:2 (8:21, 10:21).

Biało-czerwone, klasyfikowane na 57. pozycji w rankingu BWF, w pierwszej rundzie w Nowym Delhi pokonały niżej notowany egipski duet Nour Ahmed Youssri, Doha Hany 21:11, 21:14.

Wcześniej w pierwszej rundzie singla odpadli Dominik Kwinta i Mikołaj Szymanowski.

eprasa.pl 53b0fc3278

Sukces introwertyczki zrodzony w bólach

Maria Żodzik, choć poobijana, potwierdziła przynależność do globalnej czołówki w żeńskim skoku wzwyż – w odstępie 11 miesięcy zdobyła medale mistrzostw świata i Europy. A jeszcze rok temu nie chcieli jej na Diamentowej Lidze w Chorzowie...

Niespełna rok temu, podczas globalnego czempionatu we wrześniu w Tokio, obroniła honor polskiej królowej, zdobywając jedyny medal dla Biało-czerwonych i tytuł wicemistrzyni świata. Maria Żodzik w deszczowym konkursie uległa tylko Australijce Nicoli Olyslagers, ale z takim samym wynikiem. Na dodatek na Stadionie Olimpijskim w stolicy Japonii wskoczyła zarazem do „klubu dwumetrówek", co samo w sobie jest nobilitacją.

Tym samym zagrała na nosie organizatorom polskiego etapu Diamentowej Ligi, którzy uznali, że nie zasługuje na miejsce w rozgrywanym wówczas dzień przed głównym mityngiem konkursie na katowickim Rynku, choć zapraszali ją gospodarze cyklu w innych miejscach na świecie.

Fot. Michał Laudy/PressFocus

Wyjeżdżam z Birmingham z medalem, ale przede wszystkim z satysfakcją z tego, co robię – podkreślała Maria Żodzik.

Szczęście i duma

Jedenaście miesięcy później podopieczna trenera Pawła Wyszyńskiego potwierdziła klasę na najważniejszej imprezie sezonu – choć na halowych mistrzostwach świata w Toruniu była dopiero piąta, to z mistrzostw Europy w Birmingham znów wróciła ze srebrem. Tym razem w rozgrywanym w zimnie konkursie do medalu wystarczył wynik 1,95 m, a lepsza od 29-letniej reprezentantki Polski była tylko rekordzistka świata Ukrainka Jarosława Mahuczich, która trzeci raz z rzędu została mistrzynią Europy.

- Czułam na podium szczęście i dumę z tego, gdzie jestem. Wyjeżdżam z Birmingham z medalem, ale przede wszystkim z satysfakcją z tego, co robię. Lubię wyzwania, konkurencję, trudne warunki. Póki co nie mam szafeczki na medale, ale kto wie, może będzie. Medal jest duży, fajny, bardzo ładny – uśmiechała się nieśmiało urodzona w Baranowiczach Żodzik.

Kiedyś reprezentowała Białoruś, w Polsce mieszka od kilku lat i w naszych barwach zadebiutowała na igrzyskach w Paryżu, ale wtedy się „spaliła" i nie awansowała do finału.

Upadek, kryzys, nerwy...

Po dwóch latach ma już na koncie dwa medale, a ten z Birmingham jest wyjątkowy, bo rodził się w bólach – dosłownie. Na trzy tygodnie przed ME Żodzik zaliczyła fatalny upadek na zeskoku podczas mityngu DL w Londynie. Miała potrzaskany łokieć, bolała ją szyja. A już w Birmingham dzień przed eliminacjami dopadł ją totalny kryzys i powiedziała trenerowi Pawłowi Wyszyńskiemu, że skakać nie będzie... - Płakałam chyba całą godzinę na treningu, że nie chcę startować, że wszystko mnie boli. Ale Paweł umie tym zarządzać. Dobry z niego psycholog - zwierzała się wicemistrzyni Europy.

Szkoleniowiec zdradził, że po upadku na treningach pracowali nad wszystkim - poza skakaniem. - Pierwsze skoki po dłuższej przerwie Maria oddała dopiero w Birmingham. Troszkę nerwów mnie ten finał kosztował... – wyznał Wyszyński.

Następnego dnia podopieczna zmieniła zdanie. - Dużo pracowaliśmy i musiałam to zrobić, bo jak to tak, odpuścić najważniejszy start? Trzeba było walczyć – mówiła po udanych eliminacjach. - Te skoki dały mi sporo pewności po urazie - dodała.

Ważny, bo dla Polski

Wyszyński przyznał, że nie wartościuje srebra z Birmingham i srebra z MŚ w Tokio. - Z mojej perspektywy każdy medal smakuje tak samo, bo jest dla Polski. Na takich zawodach nie liczą się wyniki, ale medale właśnie - stwierdził Wyszyński. - Bo dla każdego sportowca jest on zwieńczeniem miesięcy ciężkiej pracy i bodźcem do kolejnych, motorem napędowym.

Po sukcesie w Tokio rozpoznawalność Żodzik znacząco nie wzrosła, bo nie jest postacią pławiącą się w blasku fleszy, ale cieszą ją zaproszenia na największe mityngi.

- Jestem introwertyczką, więc na rozpoznawalności mi nie zależy, ale lubię rywalizować z najlepszymi. Dużo rzeczy w swoich skokach mam do poprawy. Zwłaszcza technicznych, ale i siłowych, biegowych. W szybkości też są rezerwy. W siłowni jestem słabiutka, ale mam nadzieję, że jeszcze dołożę tam kilogramów – przyznała.

- Rezerwy Maria na pewno ma w technice, ona jest nadal do ustawienia. Sporo jest do zrobienia także motorycznie. Zastanawiające jest też, czemu Maria zaczęła finał od dwóch zrzutek na 1,83. To jest do analizy. Trzeba było szybko ostudzić emocje i znaleźć błędy, przyczynę - wspominał szkoleniowiec początek finału.

Świętowania koniec

Dziś trudno już sobie wyobrazić największe wydarzenie lekkoatletycznego sezonu w naszym kraju bez pochodzącej z Białorusi lekkoatletki, która będzie jedną z gwiazd niedzielnego Memoriału Kamili Skolimowskiej na Stadionie Śląskim.

- Zawsze marzyłam o takich sukcesach jak te w tym i poprzednim sezonie. Nie wiedziałam, czy tak będzie, ale marzyłam o tym. Czuję się bardzo zmęczona, ale jest kilka dni na odpoczynek, więc mam nadzieję jeszcze na jakiś dobry wynik w tym sezonie – wyznała Maria Żodzik.

- Czas na świętowanie już minął, przed nami kolejne starty na mityngach Diamentowej Ligi - realistycznie zapowiedział Wyszyński.

(ToM, PAP)

SPOD BANDY

HAT TRICK JAROSZA

■ Wprawdzie hokeiści bytomskiej Polonii w meczu towarzyskim z Bobrami z Valašskich Meziříčí wystąpili bez Andreja Bujalskiego, ale i tak sobie urządzili festiwal strzelecki, zdobywając osiem goli i tracąc jednego. Zwycięstwo ani przez moment nie podlegało dyskusji, bo po 40 minutach prowadzili już 5:0. Środkowy pierwszej formacji Dominik Jarosz ustrzelił hat trick i od początku meczów kontrolnych demonstruje wysoką skuteczność. Kolejny sparing Polonistów już w piątek z Energą Toruń.

■ **BS Polonia Bytom – Bobři Valašske Meziříčí 8:1 (2:0, 3:0, 3:1)**
1:0 – Jarosz (7:29), 2:0 – Wicher - Kamieniew (13:26), 3:0 – Kociszewski – Fadiejew – Worona (33:58), 4:0 - Mroczkowski - Padakin - Ošenieks (35:52), 5:0 – Jarosz (37:30), 6:0 – Padakin – Mroczkowski (49:28), 6:1 – D. Stodulka – Ostrčil (51:48), 7:1 - Bepierszcz (54:01), 8:1 – Jarosz – Mroczkowski (58:56, w przewadze).

POLONIA: Jaworski; Kurnicki – D. Musioł, Kubeš – Górny, Hrebnyk – Ošenieks, Kamieniew – Bodora; Bepierszcz - Jarosz – Wielkiewicz, Worona – Fadiejew – Kociszewski, Zając – Mroczkowski – Padakin, Wawrzkiewicz – Karasiński – Wicher. **Trener** Andriej GUSOW.

KONTRAKTY MAŁOLATÓW

■ Hokeiści z Popradu, kolejni rywale GKS-u Katowice, w minionym sezonie awansowali do półfinału play offu, ale w nim przegrali z późniejszym mistrzem Nitrą. Zespół z Popradu okazał się wymagającym przeciwnikiem, do 45 min był remis 3:3. Wówczas Adam Dvorak, zdobywca hat tricka, zdołał wyrównać podczas gry w podwójnej przewadze. Od tego momentu gospodarze zdominowali GieKSę i zdobyli trzy gole. Katowiczanie chcieli zniwelować straty i wycofali bramkarza. Na 84 sekundy przed końcową syreną Joona Monto zdobył bramkę. To druga porażka GKS-u w trzecim meczu kontrolnym. Działacze poinformowali, że pierwszymi zawodowymi kontraktami z klubem związali się dwaj 18-latkowie: obrońca Adam Hornik i napastnik Krzysztof Centkowski. Ten pierwszy podpisał 2-letnią umowę, zaś drugi 3-letnią. Dzisiaj rewanż z Popradem na lodowisku Jantor w Katowicach-Janowie.

■ **HK Poprad – GKS Katowice 6:4 (1:1, 1:1, 4:2)**
1:0 – Dvorak – Calof – Šotek (14:51, w przewadze), 1:1 – Forslund (16:52), 1:2 – Fraszko – Bremer (23:37), 2:2 – Dvorak - Šotek – Marcinko (38:38), 2:3 – Bremer – Pasiut (41:08), 3:3 – Dvorak – Bodak (44:26, w podwójnej przewadze), 4:3 – Bjalončik – Kundrik (46:49), 5:3 - Šotek – Coulter – Dvorak (49:04), 6:3 – Bodak - Bjalončik (55:05), 6:4 – Monto (58:36, 6 na 4).

GKS: Kieler; Cap – Maciaś, Lundegard – Englund, Sredl – Huttula, Hjornik – Chodor; Bremer – Pasiut – Fraszko, Krężołek – Anderson – Wronka, Ruokonen – Monto – Forslund, Jonasz Hofman – Kosmęda – Jakub Hofman. **Trener** Jacek PŁACHTA.

PORAŻKA PASÓW

■ Zespół z Przerowa występuje w 1. lidze czeskiej i w sparingowym spotkaniu okazał się nieco lepszy od Comarch Cracovii. Jedni i drudzy mieli sporo okazji do zdobycia goli, ale ostatecznie skończyło się na trzech.

■ **Zubr Przerow – Comarch Cracovia 2:1 (0:0, 2:1, 0:0)**
1:0 – Mrazek – Novak - Zdrahal (30:42), 2:0 – Indrak – Zdrahal (38:06), 2:1 – D. Kapica – Kapa – Berzins (38:41).

CRACOVIA: Lipiäinen; Laitinen – Jaśkiewicz, Goršanovs – J. Michalski, Kapa – Szkrabow, Jaracz – Mocarski; Airo – Montgomery – Valtola,D. Kapica – Berzins – White, Mocarski – Ubowski – Kot, Dawid – Bezwiński – J. Ślusarek, Gumiński. **Trener** Krystian DZIUBIŃSKI.

(ws)

eprasa.pl 53b0fc3278

Na Wikipedii fajna liczba!

Iga Świątek została pierwszą ćwierćfinalistką w Cincinnati, a to oznacza dla niej ciekawy rekord.

Kolejny turniej, kolejny kamień milowy – tak oficjalna strona WTA zaczęła relację z 1/8 finału z udziałem Polki broniącej w stanie Ohio tytułu. Rozstawiona z numerem 7 Iga Świątek – triumfatorka sprzed tygodnia w Toronto - przedłużyła serię zwycięstw do dziewięciu meczów, pokonując Diane Parry (66. WTA) 6:3, 6:3. Tym samym awansowała do swojego 30. ćwierćfinału w 48 turniejach rangi WTA 1000, w których wystąpiła w karierze.

Ponadto dotarła co najmniej do ćwierćfinału w 14 z 30 turniejów wielkoszlemowych, w których do tej pory zagrała. W tym sezonie Cincinnati jest jej siódmym ćwierćfinałem na poziomie WTA Tour.

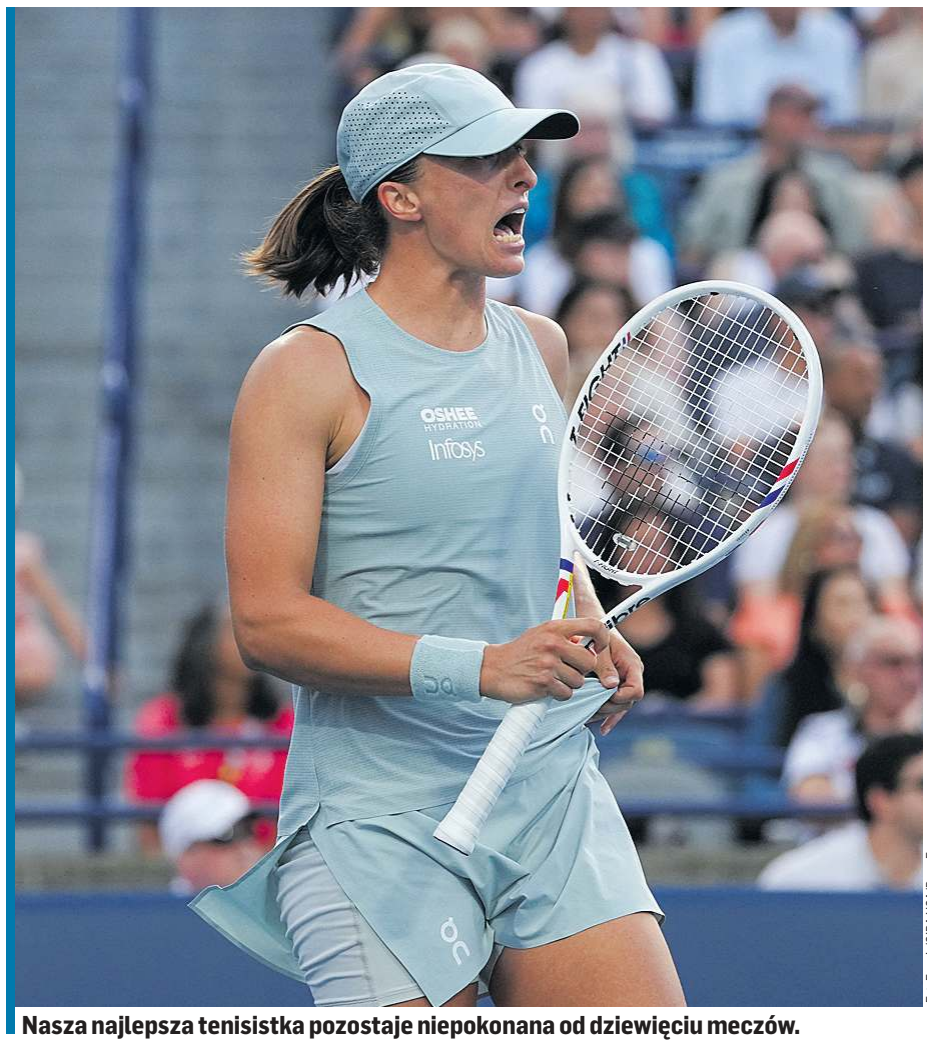

Fot. Eyepix/SIPA USA/PressFocus

Nasza najlepsza tenisistka pozostaje niepokonana od dziewięciu meczów.

Kluczem tu i teraz

Jak zawsze obrończyni tytułu starała się nie przywiązywać zbyt dużej wagi do tego typu statystyk.

- Zawsze miło to słyszeć – powiedziała w wywiadzie udzielonym na korcie. - Zazwyczaj po turnieju lubię trochę spojrzeć na liczby, ale w trakcie rywalizacji koncentruję się wyłącznie na kolejnym meczu. Nie ma znaczenia, czy to ćwierćfinał, czy druga runda – do każdego spotkania podchodzę tak samo. Wiem jednak, że moja strona na Wikipedii będzie wyglądała dobrze! Kluczem jest skupienie się na tym, co dzieje się tu i teraz. Właśnie w ten sposób można osiągać takie liczby – przytomnie zauważyła Raszynianka.

Świątek właśnie to zrobiła, odnosząc drugie zwycięstwo w drugim spotkaniu z Parry. Nie obyło się jednak bez trudniejszych momentów, szczególnie na początku i pod koniec meczu. Polka wolno weszła w spotkanie i już w pierwszym gemie straciła serwis, ale Francuzka nie wykorzystała dwóch piłek na utrzymanie podania przy stanie 1:0. Świątek szybko przejęła kontrolę nad setem i wygrała go 6:3.

Cierpliwość do slajsów

W drugim z kolei prowadziłajuż 5:1. Pojedyncze skuteczne uderzenia z forhendu w wykonaniu Parry nie były w stanie zrównoważyć licznych niewymuszonych błędów – Francuzka popełniła ich aż 24 – i nie potrafiła regularnie przebijać się przez defensywę Świątek. Gdy jednak znalazła się pod ścianą, nagle zaczęła prezentować swój najlepszy tenis.

Wykorzystując slajs, aby przedłużać wymiany i zmuszać Świątek do biegania, Parry wygrała dwa gemy z rzędu. Przy serwisie Polki obroniła pierwszą piłkę meczową efektownym winnerem z forhendu. Świątek wykazała się jednak cierpliwością - szybko dostosowała swoją grę i przy stanie 5:3 wygrała dwie kluczowe, niezwykle wyczerpujące wymiany przy podaniu Parry, co pomogło jej zakończyć spotkanie przy czwartej piłce meczowej.

- Najbardziej jestem zadowolona z tego, jak potrafiłam odgrywać slajsy. To nie jest łatwe, bo Diane ma dobrego slajsa i często z niego korzysta, ale nie było wielu sytuacji, w których czułam, że tracę rytm – skomentowała Świątek.

Wspomnienie Ash

Świątek przyznała, że momentami czuła się, jakby wróciła do czasów rywalizacji z byłą liderką światowego rankingu Ashleigh Barty, której firmowym zagraniem był właśnie slajs. Polka przegrała z Australijką oba spotkania - jedno na kortach twardych, a drugie na mączce. - Czasami, kiedy grałam wzdłuż linii, Diane zabijała mnie forhendem. Myślałam wtedy „o mój Boże, dokładnie to już kiedyś czułam". Z drugiej strony, kiedy przygotowywałam się do meczów z Ash, dało mi to pewność siebie – podkreśliła Iga.

W ćwierćfinale Świątek zmierzy się albo z kolejną Dianą – Sznajder, albo z rozstawioną z numerem 2 Jeleną Rybakiną. Mecz Rosjanki z reprezentantką Kazachstanu zakończył się po zamknięciu tego wydania, ale niezależnie od wyniku, rywalka stanie przed szansą na rewanż – w poprzednim tygodniu w Toronto Sznajder przegrała z Polką w ćwierćfinale 2:6, 1:6, a Rybakina w finale 2:6, 3:6.

W środę polskiego czasu do ćwierćfinałów awansować zdążyły także Marta Kostjuk – Ukrainka odwróciła losy meczu z Rosjanką Mirrą Andriejewą, wygrywając 4:6, 6:0, 6:2 – oraz Amerykanka Jessica Pegula, która zmogła Rumunkę Soranę Cirsteę 6:2, 4:6, 7:5. A potem w Cincinnati znów zaczął padać deszcz...

(ToM)

KYRGIOS NA KOKAINIE

■ Australijski tenisista Nick Kyrgios został tymczasowo zawieszony za pozytywny wynik testu na obecność kokainy podczas turnieju ATP na Majorce - poinformowała Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA). Zawieszenie obowiązuje od 4 sierpnia. Kyrgios może się odwołać od decyzji ITIA.
31-letni Australijczyk potwierdził informację na Instagramie. „Chciałem, żebyście najpierw usłyszeli to ode mnie. Niedawno oblałem test antydopingowy na Majorce na obecność kokainy. Popełniłem ogromny błąd i biorę za to pełną odpowiedzialność" – napisał Kyrgios. Jak poinformowała ITIA w oświadczeniu, finalista Wimbledonu z 2022 roku dostarczył próbkę podczas turnieju ATP 250 w Hiszpanii 22 czerwca, a laboratorium akredytowane przez Światową Agencję Antydopingową (WADA) wykryło następnie benzoiloekgoninę, czyli metabolit kokainy. Kokaina jest klasyfikowana jako środek pobudzający i zgodnie z przepisami WADA i jest zabroniona podczas zawodów.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 20 SIERPNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.20, 19.03, 21.53 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.35 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
18.55 Pn: Eliminacje Ligi Europy, Lech Poznań – FC Thun (na żywo)

EUROSPORT 1
15.30 Kolarstwo: Renewi Tour, 2. etap (na żywo)

EUROSPORT 2
21.00 Golf: BMW Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.50 Pn: Eliminacje Ligi Europy, Jagiellonia Białystok – FC Iberia 1999 (na żywo); 21.00, 2.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT 2
19.50 Pn: Eliminacje Ligi Konferencji, Górnik Zabrze – AS Monaco (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
13.30 Golf: Nexo Championship (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
17.50 Pn: Eliminacje Ligi Europy, Jagiellonia Białystok – FC Iberia 1999 (na żywo); 21.00, 2.30 Tenis: Turniej ATP w Cincinnati (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
19.50 Pn: Eliminacje Ligi Konferencji, Górnik Zabrze – AS Monaco (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
19.00, 1.00 Tenis: Turniej WTA w Cincinnati (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

KRÓTKO

MILAN ZNÓW SZYBKI

KOLARSTWO

■ Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek) wygrał pierwszy etap wyścigu Renewi Tour (Dookoła Beneluksu), na którym peleton pokonał 191,3 km ze startem i metą w mieście Diest. Milan, zwycięzca trzech pierwszych etapów tegorocznego Tour de Pologne, wygrał sprint z peletonu, w którym okazał się minimalnie lepszy od Holendra Olava Kooija (Decathlon CMA CGM). Do wyłonienia zwycięzcy potrzebny był fotofinisz. Trzecie miejsce zajął Belg Tim Merlier (Soudal Quick-Step).
Trzej Polacy w stawce - Kamil Małecki (Pinarello 36.5), Kamil Gradek (Bahrain Victorious) i Filip Maciejuk (Movistar) - ukończyli rywalizację w peletonie na odległych lokatach.
Przez dłuższą część etapu rozgrywanego w trudnych warunkach atmosferycznych na czele trzymała się pięcioosobowa ucieczka. Czterech Belgów i Duńczyk zostali jednak doścignięci kilkaset metrów przed metą i nie zmieścili się w czołówce. Pięcioetapowy wyścig po krajach Beneluksu zakończy się w niedzielę w Leuven.

SAINZ DŁUŻEJ W WILLIAMSIE

FORMUŁA 1

■ Carlos Sainz Jr. podpisał nowy wieloletni kontrakt z zespołem Williams - oficjalnie potwierdził team. Na razie nie ujawniono, na jak długo Hiszpan związał się z zespołem nową umową. Jego partnerem będzie nadal Taj Alex Albon.
W sezonie 2026 Williams w klasyfikacji konstruktorów jest aktualnie na 9. pozycji z dorobkiem tylko 11 pkt. Sześć z nich zdobył Sainz, a pięć Albon. W klasyfikacji kierowców Hiszpan jest 15., a Albon 16. 31-letni Sainz, czterokrotny zwycięzca wyścigów F1, dołączył do Williamsa w 2025 roku po podpisaniu dwuletniej umowy z opcją przedłużenia. Hiszpan odszedł wtedy z Ferrari, aby zwolnić miejsce dla siedmiokrotnego mistrza świata Brytyjczyka Lewisa Hamiltona.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl 53b0fc3278

WYMIANA KOSZULEK

Wojciech Kuczok

Brajcik nas **obroni**

Był sobie kiedyś chłopak, który kopał piłkę w biednym afrykańskim kraju i zamarzył sobie, żeby się stamtąd wyrwać do Europy. Nie kopał jakoś szczególnie wybitnie, dlatego padło na Polskę, a nie żadną z czołowych lig europejskich. Miał jednak pecha, bo kiedy już dotarł nad Wisłę, okazało się, że menedżer, który go ściągnął, właśnie zmarł.

Obiecany kontrakt szlag trafił, chłopak na własną rękę próbował się załapać do klubu, tu i ówdzie był testowany, ale czas uciekał, a z czegoś trzeba było żyć. Marzyły mu się wielkie stadiony, więc odnalazł się na jednym z nich – na koronie Stadionu Dziesięciolecia, na straganie Jarmarku Europa zaczął sprzedawać podróbki butów sportowych.

Jakoś tam szło, choć czasem trzeba było znosić zaczepki botwinek, młodych buraków polskich, którym nie był w smak jego kolor skóry. Raz nie wytrzymał, zaczepiony w tramwaju i wysyłany na drzewo, odpyskował, na rękoczyn odpowiedział czynem ręcznym, a jako że nielichej był postury, agresor lekko nie miał. Policji nie interesowało, kto zaczął, tylko kto ma papiery, więc chłopak trafił do aresztu deportacyjnego.

Historia jakich wiele, ale tu nastąpił cudowny zwrot miłosny. Poznana w dyskotece dziewczyna rzekła „mój ci on!" i wzięła z nim ślub na spacerniaku. Pobyt się zalegalizował. Chłopak miał na imię Lucky, jak się okazało nie na darmo. Żyli długo i szczęśliwie, on się w końcu załapał nawet na jakąś regionalną ligę, a potem został trenerem młodzieży w jednym z klubów stołecznych. Urodziła im się trójka dzieciaków, z których najstarszy synek miał szczególny talent piłkarski. Prowadzony od najmłodszych lat pod czujnym okiem taty zaczynał od pomocy, grał w starszym roczniku – i wtedy go poznałem.

Mój ówczesny pasierb, Kubuś, grał w tej samej drużynie warszawskiej Delty na boku obrony. Synek Lucky'ego był zwinny i bystry, nie na darmo rodzice dali mu imię Bright. Ojciec z zachwytem komentował jego poczynania podczas meczów młodzików donośnym „Badzio łanie, badzio łannie". Mama przychodziła na mecze z najmłodszą Amarą w wózeczku i kilkuletnim Valentinem, który na przyboiskowych trawnikach wykazywał determinację, by pójść w ślady brata.

Brajcik się wyróżniał techniką i motoryką, ale szybko urósł - posturę odziedziczył po tacie – więc go przesunięto do obrony. Szybko też przerósł klub i zaczął profesjonalną karierę. Od rezerw Lubina, pierwszy skład Lublina, do debiutu w La Liga.

Bright Ede w wieku 19 lat w poniedziałek zagrał cały mecz ligowy na środku obrony Deportivo A Coruna i zebrał bardzo dobre opinie. I to jest wydarzenie, którego przemilczeć nie wolno. Nasze chłopaki sprzedawane do lig TOP 5 odbijają się jak piłki kauczukowe i wracają po sezonie albo dwóch latach cierpliwego czekania na szansę, a Brajcik wchodzi do Primera Division bez pukania i rozsiada się na pozycji stopera. Wszystkie pojedynki główkowe wygrane, dziesięć odbiorów, w tym jeden na połowie rywala, 90-procentowa skuteczność podań – lokalna prasa przywitała jego występ więcej niż ciepło, podkreślając „osobowość i spokój nietypowe dla piłkarza przed dwudziestką".

Za naszego jedynaka w Hiszpanii musimy trzymać kciuki. Jak się ogra przeciw Barcelonie i innym Realom, przyjdzie nam bez lęku myśleć o przyszłości obrony narodowej, której jakość na dziś wyznacza w środku nadzwyczaj niepewna para z FC Porto Kiwior – Bednarek.

Jan Ziółkowski wyjeżdżał z Legii jako młoda gwiazda i nadzieja kadry, teraz szuka klubu i pewnie go znajdzie na Półwyspie Arabskim, gdzie zamiast marzyć o Złotej Piłce, będzie szamał schabowe w złotej panierce.

Czy z tej mąki będzie reprezentacyjny chleb, oceniać za wcześnie, ale za naszego jedynaka w Hiszpanii musimy trzymać kciuki. Jak się ogra przeciw Barcelonie i innym Realom, przyjdzie nam bez lęku myśleć o przyszłości obrony narodowej, której jakość na dziś wyznacza w środku nadzwyczaj niepewna para z FC Porto Kiwior – Bednarek.

No i zawsze to jakaś pociecha po hiobowych wieściach z Rzymu, gdzie definitywnie zrezygnowano z usług Jana Ziółkowskiego. Wyjeżdżał z Legii jako młoda gwiazda i nadzieja kadry, teraz szuka klubu i pewnie go znajdzie na Półwyspie Arabskim, gdzie zamiast marzyć o Złotej Piłce, będzie szamał schabowe w złotej panierce.

Na szczęście na razie w Moguncji zostaje Kacper Potulski, ale stanowi łakomy kąsek na rynku transferowym, zatem nie ma pewności, że będzie mógł jesienią grać zamiast grzać ławę u jakiegoś giganta. W Moenchengladbach walkę o pierwszy skład podejmie Jan Leszczyński, rówieśnik Brighta, kolejny ze stoperów wyeksportowanych po jednym udanym sezonie przez Legię. Oskar Wójcik będzie weryfikował swoją wartość w Werderze u boku dwóch innych Polaków – sprowadzonego z Berlina Dawida Kownackiego i Dariusza Stalmacha, skądinąd najmłodszego debiutanta w ekstraklasowej historii Górnika Zabrze.

W Racingu Lens niespodziewanie odnalazł się Maik Nawrocki, stoper, w którym również pokładaliśmy reprezentacyjne nadzieje – na dzień dobry zdobył Superpuchar Francji i po starciu z nim wyleciał z boiska Nuno Mendes. A być może najzdolniejszy z naszych młodych defensorów, Wojciech Mońka, wciąż biega po ekstraklasowych boiskach i w czwartek powalczy z Lechem o Ligę Europy. Wszystkich ich niechybnie zobaczymy w biało-czerwonych trykotach jako zarządców obrony narodowej, może już tej jesieni w Lidze Narodów. Fundamenty trzeba nam bowiem odrdzewić.

Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Bright Ede - od rezerw Lubina, pierwszy skład Lublina, do debiutu w La Liga.

eprasa.pl 53b0fc3278